Nr. 91. Lwów. — Piątek dnia 19 kwietnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie = zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dzny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielki Piątek.
Jutro: Wielka Sobota.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 14
Zachód „ „ 6 „ 47

Długość dnia g. 13 m. 33
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 kwietnia.

Protestanckie i oczywiście bezwyznaniowe dzienniki środkowej Europy od kilku dni są w wielkiej irytacji, bo oto rozeszła się pogłoska, jakoby rząd pruski traktuje z Papieżem o ustanowienie w Berlinie katolickiego arcybiskupstwa. Wiadomość tę podał *Berliner Tageblatt* w tej formie, że jak wiadomo, Ojciec św. chciał mieć przy cesarzu niemieckim swego nuncjusza, lecz oparł się temu ks. Bismark, wcale sobie tego nie życząc, aby Papież miał w Berlinie „swoje oczy“. Wtedy Leon XIII zaproponował utworzenie arcybiskupstwa, żeby liczni katolicy berlińscy i całej Brandenburgji mieli swego pasterza. Strach ogarnął protestantów i poczęli dowodzić, że to byłoby krzywdą i ubliżeniem dla lutерstwa, gdyby w głównej jego stolicy był arcybiskup katolicki. Mówią oni: „Taki dostojnik miałby duże dochody, bo katolicy nie żałują pieniędzy na potrzeby swego Kościoła; jako arcybiskup, miałby on prawo bywać u cesarza, znałby całą arystokrację i całkiem zaćmiłby naszych chudych pastorów.“ Rzecz jasna, że lutrzy tak samo boją się katolickiego Kościoła, jak prawosławni, i zapewne rząd pruski nie zgodzi się na ustanowienie w Berlinie arcybiskupstwa.

Z powodu tej sprawy wyszedł na jaw epizod bardzo dla nas ciekawy, bo pokazujący, że już trzydzieście lat temu rząd pruski chciał znieść najstarsze polskie arcybiskupstwo poznańsko-gnieznieńskie, stolicę św. Wojciecha, którego następcy noszą tytuł Prymasów Polski. Ówczesny rząd pruski wziął się do tej rzeczy podstępnie i byłby ją przeprowadził, gdyby tych planów nie pokrzyżowała czujność znakomitego Prymasa ks. arcybiskupa Przyłuskiego. Historję tę tak opowiada katolicki dziennik *Germania*:

„Było to w r. 1860. Pruski rząd sam zaproponował Papieżowi Piusowi IX. utworzenie w Berlinie arcybiskupstwa. W piśmie do kardynała Antonelliego pisało wówczas pruskie poselstwo, że liczba katolików w Berlinie jest już tak wielka, iż koniecznie potrzeba ustanowić dla nich osobną dyecezję. Kardynał Antonelli bardzo chętnie przyjął życzenie pruskiego rządu i natychmiast zaczęły się narady nad oznaczeniem obszaru nowej dyecezji. Miały do niej wejść Brandenburgja, część Górnego Szlązka i cała Warmja. Na arcybiskupa tej nowej archidyecezji rząd pruski zaproponował ks. Przyłuskiego, a gdy kardynał Antonelli zauważył, że po cóż tego dostojnika przenosić do Berlina, kiedy on już ma archidyecezję gnieznieńsko-poznańską, wtenczas rząd pruski rzekł, iż ks. Przyłuski pochodzi z wielkiego rodu, więc łatwo mu będzie obracać się na dworze królewskim. Kardynał Antonelli znalazł ten argument dobrym; ks. Przyłuski, choć nie chciał iść do Berlina, ale się zgodził, bo taka była wola Papieża, — i tak cały układ już miał być podpisany. Teraz dopiero rząd pruski wystąpił z taką propozycją: Ponieważ ks. arcybiskup Przyłuski pójdzie do Berlina, więc archidyecezja gnieznieńsko-poznańska będzie opróżniona, a ponieważ od dyecezji wrocławskiej odpadnie Górny Szlązk, od chełmskiej zaś Warmja, przeto obie te diecezje będą bardzo małe. — Trzeba tedy archidyecezję wielkopolską podzielić tak, żeby część jej była przyłączona do dyecezji wrocławskiej, a część do chełmskiej. W ten sposób zniknęłaby archidyecezja gnieznieńsko-poznańska i przestałby istnieć prymarjat polski.

Gdy arcybiskup Przyłuski o tem się dowiedział, wtedy dopiero otworzyły mu się oczy; zrozumiał dla czego to rząd pruski sam zaproponował utworzenie arcybiskupstwa w Berlinie. Więc natychmiast przywołał do siebie naszego sławnego kanonika Koźmiana i kazał mu niezwłocznie nikomu nic nie mówiąc pojechać do Rzymu, tam się nie pokazywać, lecz poprosić Polkę, księżnę Odescalchi, aby mu wyrobiła posłuchanie u samego Papieża. Kanonikowi Koźmianowi nie podobało się, że musiał przez kobietę starać się o posłuchanie u Papieża, ale ksiądz Przyłuski zamknął mu usta, powiedziawszy, że tak być musi.

Pojechał tedy kanonik Koźmian do Rzymu i tam odrazu się przekonał, że ks. arcybiskup Przyłuski miał słuszność: Prusacy tak otoczyli Papieża, że polskie słowo przecisnąć się do niego nie mogło. Księżna Odescalchi potajemnie wprowadziła ks. Koźmiana do Piusa IX, a ten wielki przyjaciel naszego narodu dwie godziny uważnie słuchał, co mu kanonik opowiadał o znaczeniu dla nas arcybiskupstwa gnieznieńsko-poznańskiego. Kiedy zaś kanonik skończył, rzekł Papież: „Idź teraz do kardynała Antonellego i powiedz mu, że rozkazuję zerwać układy z pruskim rządem.“ — I tak się stało.

„Odtąd — opowiada dalej *Germania* — ks. kanonik Koźmian dużo wycierpiał od pruskiego rządu, który mu nigdy nie zapomniał tej podróży do Rzymu i pokrzyżowania planów. Ks. kanonik Koźmian łagodnie i wesoło znosił prześladowania, a umierając rzekł: „Choć się wzdrygałem użyć pośrednictwa kobiety, bo jako kapłan miałem prawo iść wprost do Ojca Św., ale się przekonałem, że Prusacy tak wszystko urządzili, iż bez pomocy tej zacnej Polki nigdybym się nie dostał do Papieża.“

„Niedarmo — mówi *Germania* — ks. Bismark tak nie lubi Polek,“ a my dodamy: nie darmo w naszym narodzie kobieta ma wielkie znaczenie, boć gdzie mogła, zawsze gorliwie i skutecznie pracowała dla Polski i naszego Kościoła.

Z Belgradu donoszą, że za zgodą regencji wkrótce przybędą do Serbji ex-metropolita Michał i ex-królowa Natalja. Ten ex metropolita, jak wiadomo, jest największym zwolennikiem Rosji, wpływy jej wszędzie krzewił między duchowieństwem serbskiem i kopał dołki pod królem Milanem. Za to wszystko król złożył go z urzędu, a wówczas metropolita wyjechał do Moskwy, tam założył t. zw. „serbski zajazd“ (*padworje*), w którym zbierali się wszyscy serbscy agitatorzy, i ustawicznie spiskował przeciw królowi. Teraz regencja zezwoliła mu wrócić do ojczyzny, więc do Belgradu przybędzie on zaraz po wielkanocnych świętach; zaś ex-królowa Natalja zjedzie w końcu maja. Jednakże organ regencji *Srpska Niezawistność* zapewnia, że ani królowa nie będzie miała wpływu na politykę, ani pop Michał znów nie otrzyma godności metropolity. Poprostu rząd czuje się tak silnym i tak pewnym poparcia wszystkich Serbów, że się wcale nie obawia ani wpływów Natalji, ani intryg Michała i właśnie dla pokazania, że się ich nie obawia, pozwolił im wrócić do Belgradu.

Jeśli jednak rząd nie obawia się politycznych wpływów Natalji, to wpływów jej na syna zapewne boi się król Milan, bo właśnie donoszą, że przybywszy do Jerozolimy, nagle zmienił plan podróży i już nie pojedzie przez Egipt i Tunis na Maltę, a potem do Francji, lecz przez Konstantynopol prosto wraca do Belgradu. Jego pobyt w stolicy królestwa zapewne powstrzyma królowę od wyjazdu z Krymu. Są jednak przypuszczenia, że małżeństwo okazuje pewną skłonność do zgody.

Korespondencje.

Wiedeń 16 kwietnia.

(?) Sprawozdanie centralnego inspektoratu przemysłowego za rok 1888, z którego szczegóły już wam telegrafowałem, pojawiło się dzisiaj, a pisma opozycyjne usiłują wyzyskać je przeciw ustawie szkolnej z tej racji, że na wstępie centralny inspektor oświadcza się za potrzebą szerzenia oświaty. Zaprawdę trudno przypuścić, żeby tak płaska sofistyka mogła działać na umysły i żeby można było w kogoś wmówić, iż rząd i prawica dążą do obniżenia oświaty, a inspektor centralny dezawuuje tendencję rządu. Ale kto wie, może są ludzie, którzy w to wierzą; z tem wszystkiem to sprawozdanie centralnego inspektoratu jest obszerne i zasługuje na zapoznanie z niem czytelników, co też niebawem uczynię.

Nowa ustawa wojskowa wyszła tu w trzech wydaniach z objaśnieniami i w formie katechizmu przez Gellera, Berga i Potiera. Sądzę, że byłoby bardzo pożądanem, żeby wyszło podobne popularne polskie wydanie, jako poradnik dla każdego ojca rodziny i opiekuna.

Wiadomości z Serbji utwierdzają otuchę, że zaszłe zmiany nie obrócą się niekorzystnie ani przeciw Austrji, ani też pokojowi. Okólnik serbskiego ministra spraw zagranicznych do jego posłów będących zagranicą kładzie nacisk na potrzebę konsolidacji wewnętrznej, usunięcia deficytu, oszczędności, jakoteż dopełnienia zobowiązań względem zagranicy. Okólnik jest rozumny i patrjotyczny.

Exkrólowa Natalja przybędzie niebawem do Belgradu, ale na krótkie odwiedziny syna i ta jej wizyta zgoła żadnego nie wywołuje niepokoju.

W łonie stronnictw serbskich odbywa się proces dojrzewania. Wielu radykalnych uznaje, że stronnictwo to ulega uciskowi egoizmu i teroryzmowi nierozważnych żywiołów; opuszcza je więc, a wstępuje do liberalnego, którego moralną głową pozostaje dotąd faktycznie Risticz, a odkąd jest regentem, przestał być niebezpiecznym partyjnym działaczem. Przynajmniej on sam o tem zapewnia, a pierwszy król Milan zupełnie temu ufa.

Pogłoski, że na zaproszenie ks. Bismarka lord Salisbury odwiedzi go po świętach, trudno na razie sprawdzić. To jednak jest pewnem, że ks. Bismark i syn jego Herbert obecnie w pierwszej linji zajmują się Anglją, przyśpieszają podróż cesarza do babki, a wszystko to zarówno w celach kolonjalnych, jak i europejskich, zarówno przeciw Rosji jak i przeciw Francji. Zabiegi te służą pokojowi, ale przedewszystkiem służą Niemcom.

Ze spraw lokalnych wiedeńskich zanotować muszę, że „Salon oddalonych“, czyli protestujących przeciw gospodarce nepotycznej w Künstlerhauzie, zdobył sobie od razu ogólne uznanie; to też publiczność zwiedza go bardzo licznie. Z polskich malarzy wystawił tam T. Rybkowski kilka prac, fakt, który dla nas sam przez się dowodzi, że protest jest zupełnie usprawiedliwiony.

W sprawie waluty.

Angielska „Gold and silver Commission“ u schyłku r. 1888 ukończyła swoje obrady.

Miała ona polecenie zbadać przyczyny zachwiania się stosunku wartościowego między obu tymi kruszcami, miała zbadać dalej, jaki to wpływ wywarło na rozwój lub upadek przemysłu lub handlu angielskiego, a wreszcie obmyśleć i wyszukać miała środki, aby w drodze zarządzeń państwowych lub międzynarodowych uchylić ten zgubny stan ustawicznego chwiania się tego stosunku wartościowego i to bez szkodzenia innym interesom ekonomicznym kraju i bez wywołania innych zgubnych następstw.

Po dwóch latach wyczerpujących studjów, po przesłuchaniu licznych rzeczoznawców, komisja ogłosiła swój weredykt.

W nim jednomyślnie odpowiedziano, że prawie jedyną przyczyną spadku wartości srebra jest jego demonetyzacja, i że fakt ten zarówno jest zgubnym i groźnym dla Anglji, mającej walutę złotą, jak dla Indyj, gdzie panuje dotąd prawie waluta srebrna.

Co do działania na przyszłość nie osiągnięto jednomyślności. Połowa komisji oświadczyła się stanowczo przeciw bimetalizmowi, uznała niemożność zaradzenia złemu samodzielnie przez zarządzenia państwowe i wezwano rząd, aby w drodze międzynarodowego porozumienia starał się:

1) o wolne wybijanie monet obiegowych ze złota i srebra.

2) o międzynarodowe ustanowienie legalnego stosunku wartościowego między obu tymi kruszcami.

Druga połowa komisji oświadczyła natomiast, że jakkolwiek i wedle jej zdania międzynarodowy bimetalizm; przyjęty i utrzymany przez najwybitniejsze państwa, zdolnym jest wytworzyć i utrzymać stały stosunek wartościowy srebra do złota, to jednak nie może zalecić rządowi angielskiemu rozpoczynanie kroków celem wprowadzenia powszechnego bimetalizmu.

Od tego wstrzymuje najpierw rozpowszechniona obawa, aby Anglja zniósłszy swoją walutę złotą, nie utraciła swego stanowiska, jako finansowe centrum świata, dalej wątpliwość, czy państwa przystępujące do unji bimetalicznej ze chcą w niej wytrwać, a wreszcie obawa, iż przy powszechnem dziś zamiłowaniu do złota, mogłyby różne rządy i banki gromadzić wyłącznie złoto, szerokie koła interesantów zawierać umowy płatne w walucie wyłącznie złotej i że w tych warunkach musiałoby się wyrobić azio złota i spekulacyjne flukcuacye pieniądza.

W końcu podniesiono, że znanemi są złe skutki obecnego stanu, ale nikt obecnie przewidzieć nie zdoła skutków bimetalizmu.

Gdy więc dwuroczne badania nie podając środka, jak wybrnąć z obecnego stanu, ten przynajmniej dały pozytywny rezultat, iż jednomyślnie uznały wycofanie z obiegu monet srebrnych i zaprzestanie dalszego ich wybijania za czynnik nietylko wstrząsający odwiecznym stosunkiem wartościowym złota do srebra, lecz zgubnym dla handlu i przemysłu Anglji, a w dalszem logicznem następstwie zgubnym ekonomicznie dla całej Europy.

Rozpatrzmy się w tem dokładniej.

Pierwszem państwem, które zdemonetyzowało srebro, a wyłącznie monecie obiegowej złotej przyznało moc zwalniania od zobowiązań — była Anglia i stało się to w r. 1816.

Monometalizm angielski głównie skutkiem ekonomicznej przewagi Anglji wywarł wielki wpływ na teorję monetarną całego świata. W praktyce przyszło to później, bo dopiero po r. 1850 gdy równocześnie rozwinęły się: olbrzymia produkcja złota w Kalifornji i Australji i odpływ srebra do Indji.

Podczas kiedy do r. 1850 z ogólnej wartości uzyskanych szlachetnych kruszców, srebro wynosiło 68.9 prc., złoto jedynie 31.1 prc., w następnym okresie do r. 1865 stosunek ten zmienia się na korzyść złota, bo ono stanowi odtąd 65 prc. ogólnej wartości.

W tym samym czasie, t. j. od r. 1850 do 1865 zwiększa się stanowczo wywóz srebra do Indji, a nadwyżka importu srebra wynosi za te lata 1.298 mil. rupji czyli 12 miljonów funtów szterlingów.

Rozwinął się szalony eksport srebrnej monety z Europy do Indji, a odczuła to najdotkliwiej Francja.

Tam od r. 1803 panowała podwójna waluta, a wartościowy stosunek złota do srebra był oznaczony na 1 do $15^1/_2$.

Stosunek ten nie odpowiadał targowej cenie srebra. Londyn płacił je drożej o 3 prc., a to już zapewniało niejaką korzyść eksportować złoto z Anglji do Francji, tam mieniać je wedle pewnego stosunku wartościowego na srebro i to srebro wysełać do Indji.

Skutkiem tego było, iż Francja pozbawiała się drobniejszej monety obiegowej, bitej wyłącznie z srebra, i unikając tego zgubnego dla obrotów pieniężnych braku drobnej monety zawarła traktat monetarny z Belgją, Szwajcarją i Włochami i przeszedłszy do waluty złotej bije odtąd tylko taką zdawkową monetę srebrną w sztukach po 5 franków aż w dół do 20 centymówek, w których istotna zawartość srebra nie odpowiada uznanej ich wartości monetarnej.

Wówczas to począł panować monometalizm, pod którym rozumiano ogólnie panowanie złota, po detronizacji srebra.

Popierało tę teorję dominujące stanowisko polityczne ówczesnej Francji, koło której skupiała się złota Unia łacińska, i wybitne w sferze handlowej i przemysłowej stanowisko Anglji, której praktyczni mężowie stanu od półwieku z górą sławili olbrzymie korzyści waluty złotej.

Z teorji chciano jednym skokiem wpaść w praktyczne zastósowanie monometalizmu i w unifikację monetarną całego cywilizowanego świata.

W r. 1867 zwołano do Paryża konferencję, a na niej jednomyślnie — z wyjątkiem Hollandi — zgodziły się wszystkie państwa Europy i Zjednoczone Stany Ameryki na walutę złotą.

Odtąd szał uwielbienia i bałwochwalcza cześć dla żółtego metalu nie znały już granic. Szydzono i naigrawano się z srebra, które wiernie i poczciwie przez tysiące lat obsługiwało wszystkie narody.

W zapale tym przepomniano, co stanie się z demonetyzowanem srebrem, skąd wziąć złota dla wszystkich cywilizowanych ludów a przedewszystkiem pominięto kwestję podwyższenia się, równolegle z popytem, wartości złota, jak oraz tę okoliczność, iż po zniesieniu wolnego bicia monet srebrnych i ustawowego stosunku wartościowego srebra do złota, braknie wymienionych znaków w handlu między Europą i Azją.

W obec waluty złotej, która miała niebawem zapanować wszechwładnie w Europie, i waluty srebrnej, zwyczajem zakorzenionej w Azji, brak ustawowego stosunku wartościowego między złotem i srebrem, musiał utrudnić i uczynić wielce ryzykownemi transankcje handlowe między Europą a Azją.

Pominięto jednakoż te względy a w lat kilka później (1871—1873) Niemcy z państwami skandynawskiemi przyjęły również walutę złotą a za niemi poszły Zjednoczone Stany północnej Ameryki.

Z tą chwilą teorja czci złota dobiegła zenitu, a zdaniem monometalistów bliską już była dla świata era złota, era niezamąconego szczęścia i olbrzymich bogactw.

Tymczasem zdetronizowane srebro poczęło spadać w cenie. Demonetyzacja nietylko bowiem zwiększała ogromnie jego podaż, ale stale umniejszała za niem popyt, wykluczając zakupno jego przez mennice, które dotąd zabierały z targu $^3/_4$ corocznej produkcji.

Równocześnie, jakby na przekór idealnym teorjom czcicieli złota, produkcja jego zmniejszała się z każdym rokiem od r. 1870 i już w r. 1876 spadła o przeszło 80 mil. mark od poziomo średniej produkcji w latach 1850—1870.

W tym samym czasie zdarzył się inny fakt, krzyżujący plany monometalistów. W eksporcie srebra do Indyj rozpoczął się odwrót, a nadwyżka importowa, wynosząca średnio w latach 1855 do 1870 przeszło 200 mil. marek, w następnem dziesięcioleciu obniżyła się na 80 miljonów.

Szybko więc i znacznie poczęła spadać cena srebra. W Londynie, gdzie do r. 1870 utrzymywał się prawie stały stosunek złota do srebra jak 1 : 15.3, już w lipcu 1876 zmienił się on na 1 : 20.17 i skłaniał się niezmiernie do zniżki, tak iż w latach 1885 do 1888 spadł na 1 : 21.25 a w lutym b. r. nawet na 1 do 22.48.

Zniżka ta nie mogła pozostać bez doniosłego skutku na teorję monetarną i na praktyczne jej zastosowanie.

Działo się w okresie przejściowym, kiedy państwa, świeżo nawrócone na wiarę waluty złotej, nie wyzbyły się jeszcze z obiegu monet srebrnych i nie zaopatrzyły w złoto.

Trudność nabycia potrzebnego złota a z drugiej strony niesłychane straty przy sprzedaży zdemonetyzowanego srebra — sprawiły, że okres ten przejściowy stał się chroniczną chorobą, tem szkodliwszą, bo w dwumetalowym obiegu monet brakło ustawowego oznaczenia wartościowego stosunku obu metali ku sobie.

Wtedy to poraz pierwszy utknęła teorja monometalistów, a za tę lekcję zapłaciły Niemcy 100 mil. marek, które straciły przy sprzedaży zdemonetyzowanego srebra w latach od r. 1873 do 1879.

Drożej i dotkliwiej dotknęło to świat cywilizowany. Stworzono bowiem stan anormalny w systemie monetarnym, zatrzymując w obiegu obok panującej z prawa waluty złotej monety srebrne z pełnem prawem spłacenia niemi zobowiązań zaciągniętych złotem i utrudniono niezmiernie wyrównanie wzajemnych rachunków międzynarodowych, bo nato trzeba było złota, a dotąd jeszcze w Niemczech, Unji łacińskiej i w Stanach zjednoczonych każdy przyjmować musi srebro bez wszelkiego ograniczenia.

POGADANKI

na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego

wygłoszone przez

Kazimierza Bartoszewicza

w sali hotelu Saskiego w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Akt II.

Scena przedstawia pokój przy ulicy niewiadomo której. Rozchodzi się woń starego węgrzyna. Na ścianach portrety Luizy Michel, Bebla i Rocheforta.

Prezes Nr. 2. Panowie! Stańczyki chcą nas zjeść gwałtem. Wiecie, że Rębajle przyobiecali budowę teatru? Musimy połączyć nasze siły i przeprowadzić konkurs. Czy zgoda?

Wszyscy. Zgoda!

Pan X. Pozwolę zapytać się, czy to ma być konkurs międzynarodowy? (zaprzeczenia ze wszystkich stron. Głosy: dalibyśmy sobie *testimonium paupertatis*).

Pan Y. Oburzenie, jakie wywołane zostało samem zapytaniem pana X. jest dostateczną odpowiedzią (długotrwałe oklaski). Konkurs międzynarodowy byłby ubliżeniem narodowi, prostem rzuceniem grosza jakiemuś Wiedeńczykowi (głosy: słusznie, bardzo słusznie), dowodem własnej niemocy i brakiem zaufania do sił własnych (głosy: dobrze, bardzo dobrze). Taką uchwałę przyjąłby ogół z niechęcią i oburzeniem (freuetyczne oklaski, mówcę noszą na rękach).

Prezes. Upraszam pana sekretarza o odczytanie przysięgi.

Sekretarz odczytuje: Przysięgamy niniejszem, iż wszyscy tu zebrani dla dobra kraju i zniszczenia wszechwładnych stańczyków głosować będziemy przeciw oddaniu budowy Rębajle, a za konkursem i to tylko polskim, a nie międzynarodowym! (podczas odczytania powstają wszyscy i podnoszą dwa palce prawej ręki).

Akt III.

(Sala obrad Rady miejskiej. Gaz własny mocno syczący. Portrety byłych burmistrzów kręcą z niedowierzaniem głowami. Naród na galerji śpiewa na nutę z operetki: Będzie heca!)

Sprawozdawca mówi różne ładne rzeczy drukowane poprzednio w *Czasie*, a między innemi, że kto chce konkursu ten jest fe! bardzo brzydki! — konkurs międzynarodowy nie wart torby sieczki i t. d. (25 radzców bije brawo).

Radzca Liberałowicz mówi jeszcze ładniejsze rzeczy, wydrukowane poprzednio w *Reformie*, a między innemi, że kto nie chce konkursu ten jest fe!, bardzo brzydki, że konkurs międzynarodowy nie wart funta kłaków i t. d. (23 radzców bije brawo).

Radzca Dziki. A ja mówię, że konkurs międzynarodowy jest potrzebny i basta! Ja, panie, tyle lat mieszkałem w Wiedniu, a nie widziałem aby tam kiedykolwiek samych polskich architektów powoływano (dwóch rajców bije brawo — wszyscy patrzą na nich ze zdziwieniem, po zdziwieniu następuje trwoga. Rajcy żądają zawieszenia obrad).

Prezes Nr. I. po cichu do pana A. Głupio bracie! Ich jest 23, jak się ci trzej przyłączą, to będą mieli większość za konkursem z polskich architektów.

Prezes nr. II po cichu do pana X. Głupio chłopie! Jest ich dwudziestu pięciu, jak się Dziki z tymi dwoma do nich przyłączy, nie chcąc za naszym polskim konkursem głosować, to oddadzą budowę teatru Rębajle.

Pan A. po cicho do prezesa Nr. I. To przyłączmy się do Dzikiego, a wezmą w łeb ze swoim polskim konkursem. Wprawdzie mówiliśmy, że konkurs międzynarodowy jest ubliżeniem, obrazą, ale co nam to szkodzi. Przynajmniej nie postawią na swojem.

Pan X. po cichu do prezesa Nr. II. Nie ma rady, przyłączmy się do Dzikiego. Gardłowaliśmy wprawdzie przeciw konkursowi międzynarodowemu, ale i tak ich rozumu nauczymy, bo będą w mniejszości. Pal djabli konkurs polski, ale co Stańczykom dudy zerżniemy, to zerżniemy.

(Prezydent dzwoni i otwiera na nowo posiedzenie, następuje tajne głosowanie i ogłoszenie wyniku. Wszystkie głosy padły za konkursem międzynarodowym).

(Ogólna konsternacja. Galerja ze śmiechu mało się nie wali, i nuci chóralnie: Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę. Gaz syczy coraz głośniej. Dietl z Zyblikiewiczem patrząc z portretów pukają palcami po głowie).

Zasłona spada.

Komedyjka ta, jak przytoczyłem, miała miejsce przed dwoma laty. Każdy z szanownych słuchaczy, który sięga pamięcią tych czasów, przyzna mi, — iż zupełnie wiernie starałem się przedstawić ówczesną walkę. W komedyjce mojej nie ma żadnej przesady. Wszyscy, jak djabeł święconej wody, wyrzekali się konkursu międzynarodowego, a jednak stanął on jednogłośnie, bo każda ze stron walczących, nie chcąc ustąpić, wolała głosować wbrew własnemu przekonaniu, aby tylko zwycięstwa nie oddać w ręce przeciwnika. Był to jeden z tych objawów niezdrowej walki, która pod osłoną zasad mąci miejskie i społeczne stosunki. Nie chcę poruszać kwestji drażliwej: czy sąd wypadł odpowiednio? To należy do krytyków, specjalistów, do których się nie zaliczam. Chciałem tylko skorzystać ze sposobności, aby naznaczyć, iż nie warto było wydawać kilkunastu tysięcy zł. jedynie dla tego, aby pierwszą nagrodę wzięło w połowie dwóch Wiedeńczyków.

Życie towarzyskie, to ostatni temat mojej dzisiejszej pogadanki.

W następnych będę miał większą swobodę i stąd może niektóre z nich całkiem wyłącznie poświęcę życiu towarzyskiemu. Dzisiejsza jednak pogadanka jest jakby rodzajem przedmowy, wstępu do dzieła. Musiała ona dać powierzchowny wzór, według którego rozwijać się będą następne. Stąd też i o życiu towarzyskiem krótko tylko napomknę.

Najodpowiedniejsza rzecz mówić o ubiegłym karnawale. Przeszedł on spokojnie i cicho, mimo tradycji, jaką krakowskie karnawały posiadają. Nie brakowało zapowiedzi, że tak będzie, a nie inaczej.

Kiedy pierwszy raz młodzież wygnano na bale,
Uważano, że nie ma życia w karnawale;
Że dandys z szkiełkiem w oku i w fraczku na grzbiecie
Nie wierci się jak fryga, lecz trzy po trzy plecie;
I zamiast zdobyć szturmem panieńskie serduszko,
Zmyka co tchu do domu i kładzie się w łóżko.

Radzca — na polu wista zawsze dzielny, chrobry —
W sam dzień nowego roku przegrał cztery robry;
A prezes, co w „preferka“ wydał wojnę światu,
Położył się jak długi na „totus bez atu“;
Mecenas, pierwszy rycerz w donżuanów kole,
Wziął od Basi odkosza ze znakiem... na czole;
Nawet dzielny Trombonjusz, co leje jak w studnię,
Golnął pierwszego sznapsa dopiero w południe.
Czterej rajcy, nad ranem wracając do domu,
Widzieli błyskawice, słyszeli huk gromu,
I ujrzeli — wstępując na ulicę Bracką —
Jak wieża ratuszowa tańczyła z marjacką;
A za danym przykładem poszły w skoczne tany
Poważne Krzysztofory i grube Barany.

Przewidywania, zawarte w powyższym wierszu, który — nawiasem mówiąc — jest wyjątkiem z poematu, jaki mam zamiar napisać, jeżeli znajdę nakładcę, sprawdziły się zupełnie. Dopiero w ostatnich dniach karnawału zaczął cały naród skakać do upadłego, pić szklankami recera i udawać, że się bardzo dobrze bawi. Byłato era rozmaitych pikników, pikniczków i pikniczątek. Nowy ten rodzaj zabaw był przedtem znany w innej nieco formie. Zbierało się kilka znajomych domów i uchwalało u tych uczestników przyszłego pikniku, którzy posiadali najodpowiedniejszą salę, zebrać się i wytrząść razem spożywając przyniesione przez siebie dary Boże. Przed laty kilkunastu brałem udział w jednym z takich pikników. Gdy przyszło do kolacji, pokazało się, że pani sędzina przyniosła upieczoną ćwiartkę cielęciny. Od pani mecenasowej przyniosła Baśka dyszek cielęcy; Jan od państwa radcostwa wniósł kotlety cielęce z kaperkami, a pani kanceliścina popisała się smażonemi nożkami cielęcemi. Jak żyję, tyle cielęciny się nie najadłem i zaproponowałem młodzieży składkę na mięszaninę, gdyż spóźniona pora nie pozwalała na sprowadzenie innych prowiantów. Służący przyniósł nam owej mięszaniny, wśród której dominowała szynka cielęca i cielęcina na zimno. Brakowało tylko móżdżku cielęcego, aby tę cielęcą kolację uzupełnić.

(Dok. nast.)

Stan taki chwilowo staje się ogromnym, bo banki, dla ocalenia swoich zapasów złota przed wywozem, muszą, z chwilą topniejących rezerw złota, podnosić dyskont, utrudniać i ograniczać kredyt, a przezto działać przygniatająco i rujnująco na gospodarstwo społeczne.

Dotąd skutki tego stanu „ułomnej waluty" występują rzadko i nieznacznie, ale na przyszłość wytwarza się stąd groźne niebezpieczeństwo, bo ustawiczna chwiejność wartościowego stosunku złota i srebra, wynikająca z zawieszenia wymiany obu kruszców wedle ustawowego oznaczenia ich wartości, musi oddziaływać niepomyślnie na ekonomiczne stosunki świata.

Przedsmak tej niepewności, wynikłej z chwiejnego stosunku wartości złota do wartości srebra, doświadczyła już Europa w ogólnem przesileniu, które rozpoczęte w r. 1873 trwa jeszcze dotąd. Dotknęło ono wszystkie pola europejskiej produkcji, rolniczej i przemysłowej, paraliżowało handel, ubezwładniło ruch fabryczny i na długi szereg lat podkopało dobrobyt Europy.

Najwybitniej wystąpiły na jaw skutki tej „ułomnej waluty" w handlu angielsko-indyjskim a w dalszem następstwie odbiły się na ekonomicznych stosunkach Europy.

W Indjach srebro nie straciło dotąd na wartości, to też każdy tameczny producent zadowalnia się tą samą ceną za swoje płody lub wyroby, co dawniej — ale zarazem jako konsument nie chce płacić drożej, jak dawniej, za zagraniczne towary. Stąd wynika też, że produkta indyjskie — przeważnie tameczne zboże — mogą na targu europejskim zadowalniać się taką ceną w złocie, jaka równa się dawniejszej cenie w srebrze, a im więcej zniża się w Europie wartość srebra, tem niższą ceną w złocie zadowalnia się indyjski eksporter.

Zniżka więc wartości srebra w Europie stanowi dla Indji premię eksportową, a im ona wyższą, tem silniej zgniata i przytłacza ceny produktów w Europie.

Najdotkliwiej ucierpiało na tem rolnictwo europejskie, bo konkurencja indyjskiej pszenicy obniżyła i ustaliła niższe ceny pszenicy, a następnie reszty gatunków zbóż.

Działo się to sposobem zupełnie naturalnym, bo jak długo rupia srebra miała w Londynie kurs dwóch szylingów, eksporter indyjski żądał i otrzymywał za 10.000 hektolitrów pszenicy 100.000 rupij srebrem, czyli 10.000 funtów szterlingów, lecz dziś przy kursie 18 pensów za rupię może już tą ilość pszenicy sprzedać za 75.000 funtów, bo one dają mu już takżsamo jak dawniej 100.000 rupij.

Może on więc na targu angielskim obniżyć cenę swoich produktów o 25 pct., bo cenę otrzyma w złocie, którego moc nabywcza w porównaniu z mocą nabywczą srebra wzrosła właśnie o te 25 pct.

Przeciwnie działo się z eksportem europejskim do Indyj. Tam za dostawiony towar otrzymywał eksporter dawniejszą cenę w srebrze, ale cena ta przy zmniejszonej wartości srebra w Europie, okazywała się faktycznie o 25 pct. niższą od dawniejszej. Trzeba więc było albo zadowolnić się dawniejszą ceną w srebrze i tak stracić znaczną część lub cały spodziewany zysk, lub podnosząc cenę w srebrze, stracić znaczną część handlowego odbytu.

Tak przeto zarówno import jak eksport indyjski przyczynił się znacznie do ogólnej zniżki cen w Europie, do zmniejszenia wywozu towarów europejskich do Azji i do wywołania zaciętej walki konkurencyjnej na targach europejskich, która zubożyła lub nawet w ruinę pogrążyła producentów niepracujących w najkorzystniejszych warunkach.

Skutki zachwiania stosunków anglo-azjatyckiego handlu dały się więc we znaki całej Europie. Zboże indyjskie utrudniło i zgnieciło znacznie zbyt zboża europejskiego, obniżyło jego cenę, a wyroby angielskie, nieznajdujące już korzystnego zbytu w Indjach i wyparte z rynków Indyj przez konkurencję wyrobów przemysłowych Indyj, szukały zbytu na targach europejskich. Dla znalezienia zbytu musiały one obniżać swoje ceny i obniżyły je stosownie w walce konkurencyjnej z producentami stałego lądu na szkodę własną i wszystkich producentów.

Szkody tej nie zrządziły przeto nadmierna produkcja, ani niestosunkowo do cen zbytu wysoki koszt wyrobu, lecz sprawcą ich było wywołanie z obiegu srebra, spadek jego wartości i nienaturalny wzrost wartości złota, a przyczyną tego było zniesienie ustawowego stosunku wartościowego między obudwoma temi kruszcami, sprowadzone zaprowadzeniem monometalizmu.

Stan ten był tak rażącym i w oczy bijącym, tak stwierdzonym niezbitemi faktami, że nawet najgorliwsi zwolennicy waluty złotej musieli stwierdzić jego faktyczne istnienie, zgodzić się na jego przyczyny. Stądto nie jest bynajmniej dziwną jednomyślna uchwała angielskiej „Gold and silver Commission", że wycofanie z obiegu monet srebrnych i zaprzestanie dalszego ich wybijania zachwiało odwiecznym stosunkiem wartościowym złota do srebra, dało pierwszemu za wielką a drugiemu za małą moc nabywczą i wstrząsnęło podwalinami przemysłu, handlu i rolnictwa, a zatem dobrobytu Europy.

Dla zaradzenia temu połowa komisji miała dość cywilnej odwagi, aby wezwać europejskie rządy do ponownego ustawowego równouprawnienia monetarnego obu szlachetnych kruszców, a jeśli druga połowa tej komisji rzeczoznawców nie przyłączyła się do tego wniosku, to jednak w motywach do swego zdania przyznała ona, że teorja monometalizmu jest już na schyłku i pomimo ruchliwej opozycji oligarchji pieniężnej i spekulantów giełdowo-handlowych — bo jeno oni na hazardzie zmiennych cen złota i srebra szukają zysków — niebawem ogłosi swoje bankructwo i ustąpi placu rozumnie przeprowadzonemu bimetalizmowi.

T. Ł.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Na popołudniowem wczorajszem posiedzeniu które było ostatniem, toczyła się dalsza rozprawa nad wnioskami przez ks. dr. Pechnika postawionemi.

Prof. Zawiliński sprzeciwił się tym wnioskom podobnie jak prof. Mańkowski, i domagał się, ażeby zamiast seminarjów urządzić hospitacje młodszych nauczycieli pod kierunkiem starszych nauczycieli.

Dr. Petelenz ponowił wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskami koła tarnowskiego.

Prof. Soleski pragnąłby takiego urządzenia, aby od kandydatów nauczycielskich przychodzących wprost z uniwersytetu, nie żądać bezpłatnego od razu pewnej liczby godzin (w celu uzyskania suplentury), a natomiast dać im możność przygotowania się powolnego do wykładów pod kierunkiem dyrektora i starszych nauczycieli.

P. Niementowski wniósł odesłanie całej sprawy napowrót do Wydziału.

Po przemówieniu jeszcze dr. F. Zulińskiego w duchu odraczającym, i końcowem przemówieniu referenta przystąpiono do głosowania w którem odrzucono zupełnie punkt 1. wniosków Koła tarnowskiego a natomiast uchwalono wniosek p. Zawilińskiego, który opiewa:

Walne Zgromadzenie uznaje potrzebę hospitacji nauczycieli młodszych na wykładach nauczycieli starszych.

Następnie uchwalono drugi punkt wniosków referenta. Trzeci punkt wniosków Koła tarnowskiego odrzucono zupełnie.

Z kolei przystąpiono do wyborów nowego Wydziału.

Podczas trwania skrutynjum referował prof. dr. J. Zuliński o sprawie tworzenia korpusów wakacyjnych i przedłożył ostatecznie następujące motywowane wnioski:

I. Zważywszy, że znaczna część młodzieży przebywającej w zakładach podczas wakacyj, pozostawiona w domu samej sobie gnuśnieje pod względem fizycznym, a często i moralnym,

zważywszy, że zbawienna instytucja kolonij wakacyjnych przy możliwie najpomyślniejszym rozwoju objąć jest w stanie tylko cząstkę ogółu młodzieży szkolnej,

zważywszy, że system zbiorowych zabaw i wycieczek na miasto, pod należytym nadzorem i kierownictwem, mógłby w znacznej części higienicznie i pedagogicznie dobrodziejstwa kolonij wakacyjnych rozszerzyć na ogół młodzieży,

zważywszy wreszcie, że organizacja stałych oddziałów wycieczkowych, czyli t. z. korpusów wakacyjnych, przy systemie pieszych wycieczek nie jest połączona z żadnymi znaczniejszymi wydatkami:

Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, iż byłoby rzeczą bardzo zbawienną i pożądaną, gdyby rodzice i opiekunowie młodzieży we Lwowie i Krakowie, zorganizowali ogólne korpusy wakacyjne dla młodzieży szkolnej.

II. Zważywszy wszakże, iż zorganizowanie zbiorowych zabaw i wycieczek pod odpowiednim nadzorem, podczas rekreacyj szkolnych, w ciągu całego roku, odbiłoby również wielkie korzyści pod względem higienicznym jak pedagogicznym i towarzyskim;

zważywszy, że na rzecz podobnych wycieczek i zabaw szkolnych w wielu już miastach za granicą gminy same nie szczędzą kosztów i ofiar celem urządzenia boisk i sprawienia potrzebnych narzędzi do zabaw i gimnastyki;

Walne zgromadzenie uznaje za rzecz wielkiej wagi i potrzeby organizację zbiorowych i systematycznie w czasie rekreacyjnym odbywających się zabaw i wycieczek szkolnych, jak niemniej, by za współudziałem władz szkolnych i miejscowych w większych miastach, gdzie się znajdują szkoły średnie i wyższe szkoły ludowe urządzone zostały odpowiednie boiska dla młodzieży szkolnej.

Wnioski te uchwalono bez rozpraw, a na wniosek p. Ludomiła Germana wyrażono referentowi podziękowanie i uznanie.

Z kolei prof. Habura ogłosił wynik wyborów do nowego wydziału. W głosowaniu wzięło udział 85 członków towarzystwa.

Wybory wypadły prawie jednomyślnie. Zostali wybrani:

Przewodniczącym: dr. Leon Piętak. Zastępcą przewodniczącego: Tomasz Sołtysik. Członkami Wydziału: dr. Kruczkiewicz Bronisław, Librowski Stanisław, dr. Lazarski Mieczysław, Łuczakowski Konstanty, dr. Niementowski Przemysław, Próchnicki Franciszek, dr. Radziszewski Bronisław, Hawer Karol, dr. Samolewicz Zygmunt, Skupniewicz Józef, Soleski Józef, Wójcik Józef.

Po wysłuchaniu obszerniejszego wykładu dr. Stanisława Kubisztala o potrzebie nowego podręcznika do nauki propedeutyki w gimnazjach naszych udzieliło zgromadzenie na wniosek prof. Parylaka absolutorjum Wydziałowi dawniejszemu za prowadzenie rachunków i załatwiono jeszcze dwa samoistne wnioski członków.

Wniosek p. Przybylskiego (z Koła jarosławskiego) ażeby starano się o osobne remuneracje dla nauczycieli szkół średnich za godziny nadliczbowe odesłano do Wydziału, podobnież i wniosek prof. Szuchiewicza, ażeby zajmujący wykład prof. Fr. Bylickiego wydrukować nietylko w organie towarzystwa „Muzeum", ale także w osobnych odbitkach i to rozesłać po seminarjach nauczycielskich.

Na tem Walne Zgromadzenie zakończyło swoje czynności. Przed zamknięciem posiedzenia zaprosił ks. prof. dr. Lenkiewicz członków towarzystwa na przyszły zjazd do Krakowa, a przewodniczący dr. Piętak żegnając uczestników zgromadzenia, wyraził im podziękowanie za gorliwy współudział w obradach, poczem ogłosił prace zgromadzenia za ukończone.

Z Izby sądowej.

Pijawki chłopskie.

W dniu 9 bm. skończyła się w trybunale lwowskim sześciodniowa rozprawa przeciw Herszowi Katzowi, Szymonowi Ungarowi i Fedkowi Bodnarczukowi o zbrodnię oszustwa.

Przebieg tej sprawy, rzucający jaskrawe światło na ciemnotę i łatwowierność ludu naszego, jak i na zgubną działalność żywiołu żydowskiego po wsiach, jest następujący:

Przed laty przybył do wsi Waręża w pow. sokalskim Józko Bodnarczuk z Wołynia, upodobał sobie tam bożą Nastusię i „przystał" do niej i do jej dwunastomorgowego gruntu, ocenionego na 2405 zł.

Nastusia umarła wkrótce, pozostawiając syna Iwasia, we wsi durnowatym Iwasiem zwanego; ojciec zaś Iwasia ożenił się po raz wtóry i miał z drugiego małżeństwa dwóch synów — Fedia i Nykołę.

Umierając zostawił ojciec majątek wartości 262 zł., który wszystkim trzem synom w równej części dostał się w udziale; majątek zaś pierwszej żony był oczywiście wyłączną własnością Iwasia.

Podczas zakładania ksiąg gruntowych delegaci sądowi, niewiadomo z jakiej przyczyny, wpisali cały grunt Iwasia do ksiąg jako własność wszystkich trzech Bodnarczuków.

Jeden z braci — Fedko — opuścił wnet rodzinną wieś, udał się do Chorobrowa i tam się ożenił, gdy tymczasem w Warężu zostali Iwaś i Nykoła, żona Iwasia i szwagier Kuźma.

Fedko z przeznaczenia był człowiekiem gospodarstwa, a później poszedł do dworu w Chorobrowie na służbę.

W roku 1886 zjawia się u niego Hersz Katz i namawia mówiąc: „Ty tak ciężko pracujesz, a tymczasem w Warężu leży twój grunt." — „Ależ to nie mój grunt" odrzecze Fedko. — „Jakto nie twój? kto w tabuli, tego i grunt. Sprzedaj ty go mnie, a ja ci dobrze zapłacę."

Fedko przystał; Katz więc imieniem jego zaczął procesować się z Iwasiem i Nykołą, lecz później odstąpił od procesu.

W roku zeszłym zgłosił się znowu do Fedka i namawiał go ponownie do sprzedaży gruntu w Warężu, ofiarując mu w zamian grunt w Chorobrowie.

Była jednak jeszcze przeszkoda do zawarcia, bo oto szwagier Iwasia, Kuźma, począł czynić starania o sprostowanie wpisu w księgach gruntowych.

Udał się więc Katz z Fedkiem do Waręża, zwabił Iwasia do Sokala pod pozorem kupienia wołu i zaprowadził go do adwokata Filipowskiego celem spisania kontraktu.

Upośledzonego na umyśle Iwasia nie bardzo mu było przekonać, iż to w jego interesie leży, że inaczej zrobią tam go z gruntu i na stare dni wypędzą.

Sporządzono akt działu—lecz potrzeba było jeszcze podpisu Nikoły, a ten nie był durnowaty, lecz z obawy przed Katzem, kazał się wyręczyć Zacharka Hryhorczuka, który figurował jako Nykoła Bodnarczuk.

Z gotowym aktem działu udali się do sądu gdzie podpisy Iwasia i pseudo-Nikoły nie wiedzieć z jakich powodów nie sędzia, lecz kancelista legalizował.

Po niejakim czasie przybył do Fedka Katz w towarzystwie Szymona Ungara i kazali mu udać się z nimi do Bełza celem sporządzenia kontraktu.

Kontrakt zawarto tej treści: Fedko sprzedaje Katzowi trzecią część wspomnianego gruntu w Warężu (wartość 1170 zł.) za cenę 370 zł. t. j. 270 zł. gotówką a 100 zł. wekslem. Katz zaś odsprzedaje Fedkowi jeden morg gruntu w Chorobrowie za cenę 150 zł. nadto utrzymuje sobie 50 zł. jako faktorne.

Tak więc przebiegły żyd był już bliskim dopięcia swego celu. Na nieszczęście dowiedział się o wszystkiem Kuźma, szwagier Iwasiów i za poradą Dr. Wajdy adwokata w Sokalu. Oddał całą sprawę w ręce prokuratorji.

Fedka Bodnarczuka i Szymona Ungara uwolniono od oskarżenia, uznano bowiem iż byli oni tylko bezwiednemi narzędziami w ręku Katza. Katza zaś skazano na dwa lata ciężkiego więzienia.

Przy rozprawie okazało się iż lichwiarz ten i wyzyskiwacz w nielitościwy sposób oszukiwał chłopów w Warężu, Chorobrowie, Cielążu, Poturzycy, Tuturkowcach i całej okolicy.

Mały Fejleton.

O modach.

Dawać obiady może każda pani domu, ale umieć je dawać nie każda potrafi, to już należy do artyzmu i więcej jest niż nauką, bo talentem.

Najwytworniejsze menu, najlepsze wina, liczna służba nie stanowią jeszcze wszystkiego. Ażeby obiad mógł zjednać sobie sławę doskonałego pod każdym względem i stać się tryumfem pani domu potrzeba coś więcej posiadać niż dobrego kucharza i zaopatrzoną piwnicę, potrzeba wrodzonej genialności, daru natury.

Sama dobra wola nic tu nie znaczy, ani wskazówki najbardziej drobiazgowe.

Czasem niekosztowne i wystawne przyjęcie zapewnić jest zdolne kompletne powodzenie — zależy to od samej pani domu.

Bywają małe obiady, na których doskonale goście się bawią, jak i bywają wielkie, które nic, prócz znużenia nie zostawiają w pamięci.

Pierwsze mogą być arcy-miłe, bo wydawane są w szczerym zamiarze zabawiania siebie i drugich, a nie dla jakiegoś interesu lub obowiązku towarzyskiego. Mogą być zabawne, bo rozmowa jest ogólną — niepodobna o takiej marzyć w gwarze dwudziestu głosów, często z nieznośnym sąsiadem u boku. Mogą nakoniec być poszukiwane i przyjęte z zapałem, bo pani domu ma rzadki dar dobierania towarzystwa i rzadszy jeszcze kierowania rozmową bez zwracania niczyjej na to uwagi.

O nudach tu nie ma mowy. Byłaby zgubioną. Wszystko więc czyni, aby jak najdalej trzymać nudę od swego progu. Dla tego nie wydaje długich obiadów. Krótkie menu jest teraz w modzie — mądra gosposia wprzódy już jednak odgadła, że najlepiej odpowiada wymaganiom gastronomicznym dobór potraw niewielu, gdy nieskończona liczba tychże sprowadza przesyt i znużenie. Powtóre, stara się ażeby zawsze znajdowały się potrawy niewybredne, smacznie, ale po prostu podane. Pamięta, że Brillat Savarin przenosił pieczone kurcze nad farsze, sztuczne siekaniny, supremy i utrzymuje, że miał racją. Goście są wdzięczni, że podają im u jej stołu zdrowe, sztuką niezepsute jedzenie, że nie spotykają się tam z nowaljami, z rakami marynowanymi i szparagami w zimie, co rozumna gosposia zostawia obiadom bankierskim, których główną ozdobą kosztowne przysmaki. Po trzecie, wie ona jakie wina kto lubi. Nieoceniony ma dar trafienia do gustu każdemu. Ci, co piją reńskie, nie są zmuszeni zadawalniać się u niej węgierskiemi — inni, którzy do francuskiego przyzwyczajeni znajdują takowe tylko w swoich kieliszkach. Po czwarte, niecierpi licznej służby.

Dwaj doskonale wyuczeni lokaje pełnią służbę do koła stołu i lepiej się z tego wywiązują, niż gdzieindziej sześciu, którzy czas tracą na podsłuchiwaniu. Po piąte, nie miesza się do niczego zgoła, nie robi uwag, nie wydaje żadnych rozkazów podczas obiadu.

Wygląda jakby sama u siebie była w gościnie. Zajętą jest wyłącznie zabawą, a swoboda, z jaką podtrzymuje rozmowę, wielce się przyczynia do dobrego usposobienia zaproszonych gości. Czują, że nie są natrętni, że nie robią żadnego ambarasu. Po szóste... ale, nie skończyłabym, gdybym chciała wyliczać powody, które z objadu u takiej pani domu, czynią arcydzieło gustu, umiejętnego przyjmowania, wytworności i gościnności.

Pytałam raz kogoś doskonale grającego tańce, jaki posiada sekret, aby je tak skocznemi uczynić, że sami nogi drgają? Odpowiedział mi: „gdy gram myślę o tańczących". I do obiadów można zastosować tę samę odpowiedź: — myśleć o tem, co goście lubią, co im przyjemność sprawia, oto cały sekret prawdziwego powodzenia!

Z najmojdniejszego menu prawie wykreśla się dzisiaj wołowinę, która dawniej główną bywała obiadu podstawą. Polędwice, rostbify, zastępujemy innemi mięsami. Wszystkie cząbry, tak sarnie jak baranie, lub z dzika, podają się bez kości i służą zamiast sztuki mięsa. Filety, kotlety, pasztet, potrawy z ptaków, kur, gołąbków, idą w drugiem daniu. Po zupie podaje się ryba. Dopiero po pieczystem daje się jarzyna, a po niej legominy. Na przykład:

Zupa julienne czysta, osobno grzaneczki z serem parmezańskim, sandacz, kartofle i masło topione.

Cząber z dzika, sos ostry osobno.

Pasztet ze słonek, sos pieczarkowy osobno.

Indyk z sałatą mięszaną.

Kalafiory.

Lody. Deser. Sery.

Wielkanocne przyjęcia są dwojakie: w formie śniadania *a la fourchette* i obiadowe.

Śniadanie pozwala zastawiać na stole wszystko, co do święconego należy — ciasta, mięsiwa rozmaite, jak rulady, szynki, ozory, zimne pasztety, torty, cukry. Ubiera się stół kwiatami. Wszelkie serwisy na oliwę i ocet, na likiery, konfitury, piękne srebrne podstawki z łyżeczkami i nożykami tkwiącymi w nich, znajdą umieszczenie na stole. Nakryć nie układa się symetrycznie. Gdzie kto siądzie, tam przynoszą mu talerz, nóż, widelec, podają filiżankę z herbatą, albo z barszczem. Pani domu często sama coś gościowi przysuwa, czego podczas obiadu robić nie może. Obnoszą się także ciepłe potrawy.

Przy objedzie, jako *entrée*, służą mięsiwa zimne a na deser ciasta wielkanocne, oto cała różnica. Na obrusie nie stoi nic więcej prócz karafek z winem i wodą, kwiatów, owoców. — Nakryć jest tyle, co osób zaproszonych. Bielizna odznacza się cienkością, obrus i serwety całkiem białe, znaczone biało. Monogramy po obu stronach od środka na obrusie, bardzo duże, na serwetach małe. Obrusy i serwetki, kolorami haftowane, służą tylko do śniadania i do herbaty poobiedniej. Kolorowe znaki tylko się dają na bieliźnie stołowej codziennej. Kwiaty są głównem upiększeniem stołów. Zaczynają w modę wchodzić i bukiety w rękach trzymane, do teatru i na wieczornych zabawach; przy objedzie nadtoby zabierały miejsca. Bukiety na stole układają się całkiem płasko. Widziałam piękną dekorację wytworniejszego objadu. Środek zajmował ogromny klomb z kwiatów, w rodzaju „dywanów." Od tego szły na wszystkie strony gałązki bluszczu wijące się kapryśnie, pomiędzy kryształami i kończące się przy każdem nakryciu, z osobna bukietem fiołków. Nie trzeba używać do obiadów kwiatów zbyt silnie pachnących. Oświeca się jadalnie kandelabrami. Wiszące lampy nie są w modzie, ani żyrandole. *Menu* pisze się na grubym papierze i kładzie obok nakrycia. Miejsc nie wyznacza się nikomu. Goście siadają gdzie im się podoba. Moda wyklucza podziękowania i ukłony poobiedne. Nie potrzebuję dodawać, że zwyczaj picia wódki przed zupą, jako wyłącznie polski, nie należy do przepisów modnych, praktykuje się też tylko po wsiach i w kółku zupełnie ścisłem familijnem.

Późne objady rozpowszechniły się u nas. Dla tego i toalety są wieczorowe na proszonych objadach. Dla panów fraki koniecznością i z obowiązku kronikarskiego napomknąć muszę, że choć kolorowe nie były dotąd ogólnie przyjęte, zdaje się, że przecież kolej ich przyjdzie. Modę stwarza i narzuca fantazja, upodobanie tej lub owej wpływowej osobistości, a świeżo, z okazji wydanej fety w Paryżu, na kartach zapraszających pewnej wielkoświatowej damy, wyraźny stał dopisek: frak kolorowy jest *de rigueux*. Kto wie, czy za tą damą nie pójdzie wiele innych i czy z salonów modnych panie nie zapragną wykluczyć żałobnych strojów męskich, tak bardzo zaciemniających horyzont każdego zebrania?

Prześliczną toaletą obiadową może być następująca suknia:

Jedwabną czarną w paski spodnicę, pokrywa druga z czarnego tulu haftowanego w rzucik jedwabny, koloru złoto-żółtego, u dołu zaś widzimy 6 rzędów zębów wyszytych żółtą wstążką. Cała ta tulowa spodnica jest plisowana w drobne fałdy, co nazywa się teraz plisowaniem *en surplis* albo *accordéon* i używa się tak przy sukniach jak i rękawach. Z jednej strony podpięcie ze wstążek żółtych. Stanik jedwabny, pokryty tulem na sposób chusteczki udrapowanej i na krzyż spiętej. Falbana plisowanego tulu, zamiast rękawa, u dołu przewiązana wstążką żółtą zawiązaną w kokardę. Kokarda na prawem ramieniu.

Dla panny suknia z jedwabnego muszlinu w paski na tle pergaminowego koloru, kolor najmodniejszy, przypomina kremowy, u dołu spodnicy cztery obręcze ze wstążki różowej bladego koloru. Podpięcie z boku z takich samych wstążek i atłasowa kieszonka jak u Małgorzaty

---

57)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Z całym, tak z góry ułożonym planem, przyjechał Chrząski do Łążyna i zaraz od pierwszego powitania z Lipnickiemi w czyn wprowadzać go zaczął. Dopiero gdy nowiny miejskie wyczerpał, gdy parę anegdotek wesołych opowiedział z życia stolicy i o zdrowiu bliższych i dalszych sąsiadów wiadomości zaczerpnął, zręcznym zwrotem, niby sobie coś przypominając, przeszedł do Izy. Prezesowa raczyła wycedzić zaledwie słów parę o guwernantce, że jak dotąd, dość sumiennie wypełnia swe obowiązki. Prezes był trochę łaskawszy, ale w każdym razie miarkował się w pochwałach, bojąc się narazić żonie. Chrząski gotowe pole znalazł do okazania się szlachetnym i wspaniałym w myśl uprzednio powziętego planu.

— Doprawdy, kochana kuzynko, zdziwiony jestem niezmiernie, że osoba tak wysoko inteligentna, tak wyjątkową przenikliwością kobiecą obdarzona, jaką jest szanowna kuzynka, nie oceniła dotąd panny Gerlich, według jej prawdziwej wartości... Kochany prezes bo zawsze w polu zajęty... trudy gospodarstwa na jego głowie... a zresztą sprawy obywatelskie... biuro... prezesostwo... więc naturalnie nie mógł się nawet zająć, a tem samem i poznać bliżej nowej nauczycielki. Ale że osoba tak wykształcona, tak dystyngowana jak szanowna kuzynka, dotąd jej nie oceniła, to chyba tylko przez to, że na karb panny Gerlich nieszczęścia policzyć mogą. Ojciec jej był profesorem akademji, członkiem wielu towarzystw naukowych, a jego córki bywały w najpierwszych salonach...

— Właśnie też tego głównie się bałam, — podchwyciła broniąc się prezesowa, — żeby ta panna nie miała głowy zawróconej swoją dawną wielkością. Szukaliśmy nauczycielki dla córek, a nie rezydentki do domu.

— Ależ kuzynko, — odparł Chrząski,— gdyby panna Gerlich chciała była osiąść gdzieś na rezydencji, setki rąk by się po nią wyciągnęły. Hrabina Starodworska, przyjaciółka ich rodziny, chciała pannę Izę wziąć do towarzystwa, przygarnąć ją w swój dom jak córkę. Panna Gerlich wszystkim propozycjom w tym kierunku odmawiała, bo chciała zyskać sobie niezależność, pracując sama na siebie. Zalecając ją prezesowi, pewny byłem, że obudwu stronom dobrze się zasłużę. Wam — dając w niej brylant najczystszej wody, wyjątkowe zjawisko w świecie nauczycielek; a jej — wskazując dom jeden z najprzedniejszych w kraju, który ją słusznie ocenić i odpowiednio traktować potrafi.

Gorąco jeszcze Chrząski bronił sprawy Izy, pewny, że w ten sposób nietylko nie wzbudzi podejrzeń co do swego z nią stosunku, lecz przeciwnie zatrze je w umyśle prezesowej, gdyby się już jakie zrodziły. Przytem schlebiał zręcznie obojgu małżonkom, niby nawiasem wspomniał o urodzie pani i zasługach obywatelskich pana domu, i zrobił tyle, że prezesowa zaraz przy obiedzie zaczęła Izę traktować o wiele uprzejmiej, a nawet z pewną protekcyjną życzliwością, co i prezesa ucieszyło niepomiernie, bo myślał, że już mając nie będzie potrzebował się ukrywać przed żoną w parku.

Po obiedzie prezesowa przeszła odpocząć do buduaru, Iza z dziećmi do górnych pokojów na lekcje, a prezes wyprowadził Chrząskiego na papierosa do ogrodu.

— Wiesz, kochany Adasiu, żeś mi się w porę zjawił. Nie licząc, żeś trochę wyreperował stosunek mojej żony do panny Gerlich, za co ci bardzo wdzięczny jestem, możesz mi jeszcze oddać o wiele większą przysługę.

— Prezesie, wiesz, że jestem zawsze na wasze rozkazy.

— Bardzo jesteś łaskawy. Otóż, widzisz, chodziłoby mi o urządzenie czegoś na imieniny żony... Ten zjazd całodzienny z otwartym stołem, a potem tańce do rana, to troszkę ambarasowne i, przyznam ci się, nie na nasz wiek... Ja tam już nie do tańca, a i żona nie bardzo. Dla nas za późno, dla dzieci jeszcze zawcześnie. Chciałbym, uważasz, urządzić co innego. Niechby tam i potańczyli jak się rozochocą — ale przez dobę całą przyjmować gości, a czasem i przez dwie, jak się zasiedzą, to naprawdę trochę ciężko. Żona już nie tak młoda, a i ja już dobrze szóstego krzyżyka nadszarpnąłem, — dodał Lipnicki, wzdychając, bo mu to przyznanie się do bliskiej sześćdziesiątki zawsze z pewną trudnością przychodziło.

Chrząski wyszedłby z charakteru, gdyby nie pospieszył zapewnić, że pan Zefiryn wygląda najwyżej na lat czterdzieści pięć, i więcej by mu najzaciętszy wróg nie policzył.

— Co zaś do trudów przyjęcia — ciągnął dalej Chrząski, wracając do głównego przedmiotu rozmowy — to łatwo przecież rozesłać zaproszenia do sąsiadów na wieczór, a tem samem uwolnić się od wizyt całodziennych, śniadań, obiadów i podwieczorków.

— Rezonujesz jak mieszczuch, kochany Adasiu — odparł prezes. — U was to łatwo rozesłać karty na proszoną herbatkę z dopiskiem *on dansera*, ale u nas, na wsi, żeby zgromadzić wszystkich na jednę godzinę, trzebaby jakiejś szczególnej okazji, lub jeśli gospodarstwu chcą zrobić niespodziankę i sami się o to umawiają, na kulig lub coś podobnego.

— A gdyby tak koncert urządzić? — zagadnął Chrząski.

— Ba! dobreć by to było — odrzekł prezes — ale skądże wziąć artystów?... Do stolicy daleko i droga zbyt długa. Z sąsiedztwa grają i śpiewają wprawdzie niektóre panie, ale to tak sobie, po szlachecku, nie na wielki popis.

— Ano, to już jedno tylko zostaje: urządzić teatr amatorski.

— A otóż to! teatr! — podchwycił prezes. — Wyborna myśl! Byłaby to przyjemność dla żony i uchodziłaby za zupełną dla nas niespodziankę — i w ten sposób cel byłby osiągnięty. Tylko że to z tem kramu dużo i bez organizatora ani rusz... Ty, jako światowiec, ślicznie byś się na ten cel nadał...

— Najchętniej służę, ale naturalnie prezes mnie przedewszystkiem objaśni, do kogo mam się udać po współdziałanie, która z pań by się tem zajęła, bo inicjatywa kobieca jest w takich wypadkach niezbędna, a dopiero potem możnaby zebrać komplet odpowiedni, któryby i prezesostwu także konweniował.

— Adasiu kochanie, mówisz jak złoto! A że czasu do stracenia nie mamy, bo św. Ireny za nie całe cztery tygodnie, więc jeżeliś nie bardzo znużony, to zabieram cię i pojedziemy zaraz do pani Strzelskiej; trzeba kuć żelazo póki gorące... Ona nie pierwszej młodości, ale jeszcze niczego. Mąż trochę niedołęga... nie mają dzieci... więc się kobiecinie nudzi. Wyskoczy z radości, jak się jej da sposobność do zabawy, a w dodatku do sprezentowania jakiej nowej sukni z Paryża. Zobaczysz jak nas przyjmie z otwartemi rękami. Zaraz każę zaprzęgać — i jedziemy.

Dictum — factum! za kwadrans już, Chrząski z prezesem jechali drogą do Bronic lekkim wolancikiem, w dzielną czwórkę cugowców łążyńskich zaprzężonym, cugowców, które prezes znowu oderwał od zwózki mimo jawnych tym razem protestacyj pana Klebsa. Chodziło o niespodziankę dla prezesowej, a na taką zapowiedź i surowy rządzca Łążyna musiał głowę skłonić.

W drodze jeszcze Lipnicki tłómaczył Chrząskiemu, że z propozycją do pani Strzelskiej powinien wystąpić niby w sekrecie przed nim, bo inaczej straciłoby to charakter niespodzianki; a dalej że prezes to wszystko zdaje na jego głowę i zostawiając mu do dyspozycji konie do rozjazdów i wielki salon w Łążynie, mianuje go odtąd odpowiedzialnym dyrektorem i antreprenerem przyszłego widowiska.

Chrząski wzdragał się niby trochę, ale w istocie, ten teatr amatorski był mu bardzo na rękę. Naprzód zabijało mu to czas, który w Łążynie przez kilka tygodni upływałby mu niezbyt przyjemnie, gdyż Izy kompromitować nie mógł i nie chciał. Kuzynka zwiędła była i nudna, ale i prezes niezbyt zabawny, zresztą przeważnie w polu zajęty. Z drugiej strony, miał pozór do zbliżenia się z sąsiedztwami i zawarcia stosunków ściślejszych, które mu się przydać mogły.

(C. d. n.)

z Fausta. Duże draperje w krzyż stanowią stanik. Kokardy różowe na ramionach przypięte podnoszą wdzięk ubrania.

Kapelusze noszą się nadzwyczaj płaskie i niskie. W przyszłej korespondencji pomówimy o nich.

Kronika.

Lwów, dnia 18 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Serwerach, w powiecie złoczowskim, na restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Władysława Freunda, auskultantem sądowym.

Stypendja z fundacji Karoliny Glinieckiej o rocznych 105 zł. począwszy od roku szkolnego 1888/9 nadał pan Namiestnik, Włodzimierzowi Kosteckiemu słuchaczowi II i Zenobjuszowi Kopystiańskiemu, słuchaczowi I roku prawa w Uniwersytecie lwowskim.

Docent uniwersytetu lwowskiego dr. Stanisław Starzyński, były poseł do Rady państwa, mianowany został przez ministra oświaty członkiem komisji egzaminacyjnej oddziału nauk politycznych.

Rada nadzorcza i Dyrekcja Banku hipotecznego udały się dzisiaj przed południem do JE. Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego z prośbą, aby cofnął swą rezygnację. JEks. dr. Smolka, dr. Jan Czaykowski i dr. Alojzy Rybicki przemawiali w imieniu Rady nadzorczej tak gorąco, iż w końcu JEks. hr. Siemieński uległ tym naleganiom i oświadczył, że jeszcze na rok zgadza się pozostać na stanowisku prezesa Rady nadzorczej Banku hipotecznego.

Ankieta parlamentarna, zwołana przez Izbę posłów Rady państwa w sprawie ustawy przeciw pijaństwu, obradować będzie podczas obecnych ferji parlamentarnej. Z Galicji zaproszono do wzięcia udziału w ankiecie lwowskiego fabrykanta likierów p. A. J. Baczewskiego.

Śnieg. Wiosna, której pierwsze błyski tak bardzo w tym roku spóźnione, kazały się spodziewać, że za to przynajmniej ustali się ona prędko i wynagrodzi za długie oczekiwanie, zawiodła srogo te nadzieje i po kilku zaledwo ciepłych dniach, temperatura spadła nagle i dziś kapryśny kwiecień, wierny swej tradycji, darzy nas w najlepsze śnieżycą a termometr wskazywał dziś z rana pół stopnia niżej zera, w południe zaś trzy tylko stopnie ciepła.

Przepisy o wypoczynku w dnie świąteczne bywają ściślej przestrzegane w Rosji niż u nas. I tak w Warszawie już od godz drugiej z południa w Wielką sobotę przestaną kursować tameczne wozy tramwajowe i rozpoczną krążyć dopiero o tej samej godzinie w Niedzielę wielkanocną.

W testamencie ś. p. Walerego Rzewuskiego, fotografa i członka Rady miejskiej w Krakowie, wśród zapisów na cele dobroczynne i naukowe mieści się legat 500 zł., jako nagroda za napisanie popularnego dziełka, o praktycznym użytku dla fotografów, a następnie drugi legat 300 zł. za wydanie „praktycznej broszury z zakresu fotografji.

Ślub. Dnia 30 b. m. odbędzie się w Krakowie ślub hrabianki Anny Wodzickiej, córki Alfreda z Granowa i Celiny z Dunin-Karwickich, hr. Wodzickich, z hr. Antonim Wodzickim, synem znakomitego naszego pisarza Kazimierza z Granowa i Józefy z hr. Dzieduszyckich, hr. Wodzickich.

„Różę cnoty", dar coroczny papieżów dla członków katolickich rodzin panujących nadać ma w bieżącym roku jak donosi *Politik* — Leon XIII arcyksiężnie Stefanji.

Małoletni samobójca. W Chłopczycach w pow. rudeckim odebrał sobie życie przez powieszenie trzynastoletni Michał Spryń, syn tamtejszego gospodarza, z powodu złego obchodzenia się z nim ojca i macochy. Wdrożono sądowe dochodzenie w tej sprawie.

W organizacji wojskowych szkół kadeckich zajść mają, wedle doniesienia *Fremdenblattu*, ważne zmiany. Przedewszystkiem warunki wstępnych egzaminów i opłata czesnego zostaną ułatwione. Do szkół kadeckich dla artylerji i pionierji wymaganą będzie nie piąta ale czwarta ukończona klasa realna, a na pierwszy rok szkoły kadeckiej dla piechoty przyjmowani będą uczniowie z ukończoną trzecią klasą szkół średnich. Czesne zostanie zniżone dla dzieci rodziców cywilnych z 120 na 60 zł., dla wojskowych z 60 na 30 zł.

Uczniowie wszystkich szkół kadeckich nie będą składać przysięgi służbowej przy wstępie do zakładu, ale dopiero po ukończeniu w nim nauk. Po ukończeniu szkoły zdolniejsi uczniowie będą mianowani zastępcami oficerskiemi, mniej zdolni rzeczywistymi kadetami-podoficerami. Szkoła kadecka inżynierji zostanie zniesioną, a natomiast liczba miejsc w akademji inżynierji podwyższoną. Szkoła kadecka dla kawalerji otrzyma drugi rok nauki.

W lubelskiem wylew rzeki Wieprza trwa ciągle. Woda opada nadzwyczaj powoli, wszystkie niżej położone pola i łąki stoją pod wodą, która naniosła na nie piasku i namułu. Komunikacje przerwane w okolicy.

W Paryżu zmarł Emil de Najac, znany komedjopisarz francuski, którego utwory odznaczały się lekkim i miłym dowcipem. Większą część i to najlepszych swych utworów pisał Najac do współki z kolegami, a najchętniej z Hennequinem. Emil de Najac był hrabią, a tak rzadko używał tego przysługującego mu tytułu i mało do niego przywiązywał wartości, że wielu jego kolegów i przyjaciół nawet nie wiedziało o tem, że jest hrabią i z pewnem zdziwieniem spostrzegli herby i koronę zdobiące trumnę zmarłego. Cały świat literacki i artystyczny licznie zebrany, odprowadził zwłoki sympatycznego pisarza na cmentarz Montmartre.

Utonął w szklance piwa. Lekarskie czasopismo *Deutsche Medicinische Ztg.* opisuje następujący fakt: Do pewnej piwiarni w Berlinie wszedł jakiś jegomość i zażądał szklanki piwa. Po pewnym czasie spostrzegli kelnerzy, że jegomość ten usnął nad swą szklanką z piwem. Siedział bowiem oparty nad nią i jakby drzemał. Gdy to trwało zbyt długo zdecydowano się go zbudzić. Bal ale wtedy spostrzeżono, że on nie żyje. Samobójca ten włożył nos i usta bowiem do kufla tak głęboko, że organa te zanurzone w piwie nie mogly wcale podtrzymywać procesu oddychania. Udusił się więc, a raczej utonął w szklance piwa, albowiem śmierć, jaką poniósł, była zupełnie taką samą, jakiej byłby padł ofiarą, gdyby był utonął w wodzie.

Z Warszawy donoszą nam: *Kurjer Codzienny* miał w tych czasach niemało roboty w zbijaniu krążących plotek o dokonanych jakoby w łonie jego zmianach. Powstała hałaśliwa kanonada, która odbiła się nawet i o prasę galicyjską, z opadnięciem jednak dymu, okazało się, iż godzono nieistniejącego przeciwnika. Pan Erazm Pilz bowiem, ojciec *Kraju*, któremu imputowano wejście do wydawnictwa *Kurjera* ani o tem myślał, a Gebethner i Wolff nie mieli nigdy zamiaru, przybierania go na wspólnika, lub odsprzedania swego pisma. Była to więc robota konkurencyjna, jedna z tych sztuczek, jakie u nas coraz częściej niestety się praktykują.

W ogóle w pismach warszawskich zapanowała maleńka rewolucyjka. Stara *Gazeta Warszawska* trzęsie się w swoich posadach. Od lat kilkudziesięciu redaktor jej i polityk Józef Kenig wycofał się z tego posterunku i przechodzi pod sztandar *Słowa*. *Kłosom* coraz rzadszym i coraz chudszym ubywa poważna siła w osobie p. Adama Niemirowskiego, sekretarza redakcji. Mówią o gruntownych zmianach w nierentującem się zupełnie wydawnictwie *Ateneum*.

W teatrze cisza. „Lis w kurniku" p. K. Zalewskiego ożywił na chwilkę repertuar, ze smutkiem jednak przyznać należy, iż utwór ten nie miał powodzenia takiego, jakiem dawniej cieszyły się kompozycje autora „Przed ślubem",

Newroza. — Ona wcale ładną nie była. On wszystkiem raczej niż „lowelasem". Ona niskiego wzrostu, drobna, szczupła, mizerna; oczy jedne, oczy tylko paliły się w niej dziwną energją. On, cichy, skromny, potulny, prawie niemężczyzna.

Poznali się jeszcze dziećmi. Kiedyś, kiedyś mniejsze od siebie dziecko trzymali do chrztu. Zrazu byłto kum i kuma, później dwoje zakochanych, a wkońcu narzeczony i narzeczona. Kochali się bardzo. Ale oto przyszedł na niego czas poboru i wzięto go do wojska. Krajało mu się serce, gdy przyszło rozstawać się z nią, a żył nadzieją, że przecież wyprosi sobie urlop i choć na chwilę od czasu do czasu zajrzy w jej oczy.

W szeregach zgoła nie był bohaterem, „żołnierzykiem" zaledwie. To też zanim czas urlopu nadszedł, tęsknota zgryzła w nim cierpliwość. I skarżył się w listach do niej, że ciężko mu, ciężko nie do wytrzymania; że gotów jest zbiedz z szeregów, byle ją mieć przy sobie; że granica niedaleko. Listy przejęła władza, za karę urlopu nie dano. Przyszła rozpacz. Zdala od niej żyć dłużej nie miał siły. Zwłaszcza że wzywała go do siebie sama. Biedny był, zastawiła więc jedyny klejnocik jaki posiadała, parę kolczyków i przesłała mu pieniądze na drogę.

I opuścił szeregi, zbiegł do niej potajemnie w wigilję Nowego Roku. Bodaj parę chwil razem, a potem... potem postanowili zginąć także razem. Wyznaczyli sobie nawet dzień śmierci — szósty stycznia — ale nie dotrzymali terminu. Tak dobrze było im razem. Odroczyli spełnienie czynu do dnia następnego, a potem jeszcze do następnego.

Przeżyli tak dni ośm. Siódmego już jednak wieczorem mówiła ona:

— Dłużej zwlekać niepodobna, każdej chwili żandarmi przyjść po ciebie mogą. Dezerterem jesteś. Zabiorą mi ciebie, rozdzielą nas, to przecież lepiej raz umrzeć.

Świeciły jej się przytem oczy dziwną energją.

— Do jutra jeszcze — ciągnęła dalej — do pół do dziewiątej rano, ale ani minuty dłużej. Gdy na wieży kościelnej zegar godzinę wybije, skończymy.

Tym razem dotrzymali.

Ósmego dnia rankiem, w pokoiku, zajmowanym przez nich, rozległy się trzy strzały.

To on, wedle umowy, kulą przeszył jej piersi na wylot, dwie inne przeznaczając dla siebie.

Na odgłos strzałów nadbiegli sąsiedzi. Zastano ich jeszcze przy życiu. Ona wzywała nawet pomocy, ale nie dla siebie.

— Ratujcie go, ratujcie — wołała, z piersią nawskróś przebitą, myślała tylko o nim.

Szczęściem, choć ciężkie, rany nie były śmiertelne. Wrócili do zdrowia, poczem znaleźli się przed kratkami sądu.

Oto, jak się bronił:

Sędzia. Kiedy pan opuściłeś szeregi i czemu?

On. W wigilję Nowego roku, dla niej. Spędziliśmy osiem dni razem. Wiedziałem, że w pułku poszukują mnie. Każdej chwili spodziewałem się żandarmów.

— Jedno jest tylko dla nas wyjście — mówiła, widząc mój niepokój — zginąć razem.

I poszliśmy kupić rewolwer, za który ona zapłaciła, bo ja nie miałem pieniędzy. Pierwotnie oznaczyliśmy dzień szóstego stycznia na wykonanie zamiarów naszych, ale w dniu tym powiedziała do mnie:

— Dzień jeden więcej, to tyle godzin szczęścia!

Siódmego wieczorem dostrzegła żandarmów przed domem.

— Czas umierać! — zawołała.

Ale próżny to był tylko postrach; żandarmi nie po mnie przyszli i odroczyliśmy jeszcze śmierć do dnia następnego, do wpół do dziewiątej rano. Ale już nieodwołalnie.

Z chwilą wybicia umówionej godziny na wieży kościelnej miałem ją zastrzelić, a potem siebie.

Widocznie ręka mi drżała.

Tak się bronił on. A ona? Ona całą winę przyjmowała na siebie.

Sędzia. Liczy pani zaledwie lat 19 i życia chciałaś się pozbawić?

Ona. Kochaliśmy się, jego wzięli do wojska. Śmierć jedna pocieszyć nas mogła. Odkładaliśmy z dnia na dzień spełnienie wyroku. To ja sama ósmego dnia zażądałam śmierci. Z powziętego zamiaru nie zwierzałam się nikomu, bo i po co troski, własne rzucać ludziom w oczy.

Sędzia. Gdy, usłyszawszy strzały, sąsiedzi wpadli do mieszkania waszego, na twarzy pani ani śladu nie dostrzegli wzruszenia; byłaś pani zupełnie spokojna. Wzywałaś pomocy dla niego, obojętna na ból własny. Czy rzeczywiście tak bardzo umiesz panować nad sobą?

Ona. Bardzo.

Sędzia. Czekaliście z zimną krwią, aż zegar na wieży kościelnej wybije naznaczoną godzinę?

Ona. Tak postanowiliśmy. Gdy godzina wybiła ucałowałam go po raz ostatni i prosiłam o śmierć... Kula nie sprawiła mi wielkiego bólu, nie straciłam przytomności, ale zamknęłam oczy, bo nie miałam odwagi patrzeć, jak on będzie umierał.

Sędzia. Po cóż jednak ten krok rozpaczliwy, wszakże po odbytej służbie mogliście się połączyć?

Ona. Tęskniliśmy zanadto.

Sąd uwolnił obwinionych.

. . . .

Wszystko to niby bajka, a przecież rzeczywistość.

Ona, to Berta Delmas, zwyczajna szwaczka.

On, to Emil Gasson, zwyczajny rekrut.

Zamachu dokonali w jednym z domów w pasażu Ronce w Ménilmontant w styczniu r. b.

Sprawę sądziła w tych dniach „*Cour d'assises*" paryska.

W kopalni węgla Tiefbau koło Ostrawy morawskiej, nastąpiła przed paru dniami silna eksplozja gazów, z niewiadomej dotąd przyczyny. Na razie zdołano wydobyć pięciu zabitych a kilka ciężko rannych ludzi a ile ich jeszcze zagrzebanych zostaje nie wiadomo, bo z powodu silnych gazów odgrzebywanie nie we wszystkich punktach może być robione.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 4 kwietnia r. b. Treść: Do przyszłych „Sokołów" (dok.) Ćwiczenia na żerdziach pionowych. (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Rocznica. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

* **Kroackie pismo** illustrowane *Vienac* pomieściło w ostatnim numerze swoim reprodukcję z obrazu Jacka Malczewskiego „Śmierć wygnanki" i wizerunek Mickiewicza przez Wilkiewicza. Inne znowu czasopismo słoweńskie *Pohle* dało portret Siemieradzkiego

* **Andriolli** wykończył obecnie kilka pięknych kartonów, jako dalszy ciąg illustracji do dzieł Mickiewicza. Nowe te kartony równie są piękne, jak wykonany w roku zeszłym wielkich rozmiarów karton „Koncert Jankiela" z pana Tadeusza a między szczególnie odznaczają się: „Spowiedź ks. Robaka" i dwie sceny z Konrada Wallenroda: „Halban z młodym Alfem w porcie Kłapejdy" i Alf depcący nogami znak wielkiego mistrza".

Andriolli także portret Mickiewicza z ostatnich lat życia wieszcza, uderzający pięknością wyrazu twarzy.

Rozmaitości.

— **Szczęśliwi lokatorzy.** Czarodziejski dom istnieje w północnej dzielnicy Berlina. Zamieszkany on jest przez 37 rodzin i nie ma właściciela. Zbudowany za czasów gründerskich, został tak przeciążony długami, że ostatni jego właściciel uznał za stosowne zniknąć bez wieści. Dom jednak nie został sprzedany drogą licytacji, lecz wszyscy wierzyciele utworzyli konsorcjum i przejęli go wspólnie. Atoli zaledwie zawarli układ, przekonali się że dotrzymanie jego warunków jest niemożliwe i że wkońcu będzie musiało przyjść do licytacji przymusowej, gdyż żaden z wierzycieli nie chciał wypłacić nabywcy przypadającej na jego część sumy dodatkowej. W skutek tego także nie chce żaden komornego przyjmować, by nie przybrać charakteru właściciela wraz z ciężarami.

Stąd w domu owym panują iście idyliczne stosunki. Wyznaczony przez konsorcjum rządzca, odprawiony wszędzie z komornem, którego nikt przyjąć nie chciał, złożył pieniądze w policji i ustąpił ze swojej posady. Dom przeto jest obecnie całkiem osierocony a lokatorowie pędzą życie pełne błogości, albowiem nikt nie żąda od nich komornego.

— **O nowym systemie leczenia** donoszą *Münchener neuste Nachrichten*. Wprowadza tą nową metodę leczenia pewien włoski lekarz a zamiast leczyć środkami aptecznemi, masażem, elektrycznością, wodą, leczy on swoich pacientów barwami. I tak kogoś, który zapadł na brak apetytu zamyka do pokoju pomalowanego na kolor jaskrawo czerwony i oświetlonego rzęsiście. Ma to działać cudownie, bo po czterech już godzinach pacjent zamknięty w czerwonem więzieniu odczuwać poczyna wilczy apetyt i gwałtownie w najwyższem rozdrażnieniu domaga się jadła. Wprost przeciwnie działa więzienie w pokoju niebieskim. W nim zamknięty pacjent nerwowo podniecony do kilku godzin staje się łagodnym barankiem i wychodzi z swej kaźni z uzdrowionemi nerwami.

W końcu tej notatki wypada wszelako dodać, że nowy ten system leczenia znalazł już u nas swoje zastosowanie a nasi architekci uprzedzili już włoskiego wynalazcę malując zawsze pokoje jadalne w odcieniach czerwonej barwy, a sypialni w kolorze niebieskim, tak dzielnie uspakajającym nerwy.

Se non é vero, é ben trovato.

— **Oryginalne muzeum** powstało z początkiem b. r. w Akwizgranie. Jest to bibljoteka wszystkich perjodycznych wydawnictw politycznych, naukowych, społecznych, handlowych i t. p. Już odbiera to muzeum ze wszystkich krańców świata przeszło 3000 egzemplarzy najróżnorodniejszych pism, w kilkudziesięciu językach wydawanych.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie ostemplowania** papierów loteryjnych, złożonych w depozytach sądowych, wydało ministerstwo skarbu w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości zarządzenie z 13 b. m., iż ostemplowaniem zająć się winni właściciele tych depozytów, lub kuratorowie mas depozytowych.

= **Pierwsze gal. Towarzystwo dostaw rękodzielniczych dla armji** rozesłało w tych dniach okólnik do reprezentacyj wszystkich miast i miasteczek Galicji, aby idąc za przykładem miast: Tarnopola, Brodów, Gródka, Przemyśla, Zatora zechciały przystąpić do Towarzystwa, a tem przystąpieniem umożliwiły Towarzystwu szeroką i doniosłą akcję ku podniesieniu przemysłu krajowego.

Do okólnika tego dołączono odezwę do stowarzyszeń rękodzielniczych, zapraszając ich również do udziału w zabiegach Towarzystwa.

Odezwa ta przedstawia, iż Towarzystwo zdobywszy już dotąd 31 900 zł. kapitału udziałowego, pozyskawszy przystąpienie kilkuset członków, a między niemi 55 stowarzyszeń rękodzielniczych i znalazłszy poparcie Wydziału krajowego i Koła polskiego, ma niezłomną nadzieję, iż niebawem będzie mogło otrzymać chociażby część z wielkich dostaw dla armji, a przeto zabezpieczyć będzie mogło egzystencję tysięcy rodzin rękodzielniczych. Zadanie to da się jednak osiągnąć tylko wtedy, jeżeli ogół naszych rękodzielników solidarnie stanie pod chorągwią Towarzystwa. Bo jak powiada odezwa: „Najsilniejszym i najtrwalszym jest ten gmach, który zbudowano własnemi, zjednoczonemi siłami klas pracujących."

Deklaracje, wraz z zaliczką na podpisane udziały, przesyłać należy na ręce „Banku krajowego" we Lwowie.

= **Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego** donosi, że jego sekcja chmielarska, jeżeli się zbierze potrzebna ilość prenumeratorów, wydawać będzie od 1 czerwca do 30 listopada okólniki informacyjne o stanie chmielników i o fluktuacjach cen chmielu dwa razy w tygodniu, a w razie potrzeby i częściej. Cena prenumeracyjna 4 zł., które nadsełać uprasza się do sekcji chmielarskiej na ręce komitetu centralnego.

= **W sprawie zmian w Zarządzie Towarzystwa zaliczkowego urzędników,** o czem donosiliśmy przed kilku dniami, jesteśmy proszeni o takie sprostowanie, iż pp. Bałaban, Balasits i Bełcikowski nie należeli do Rady nadzorczej lecz do składającej się z 15 członków Dyrekcji Towarzystwa, z niej przeto a nie z Rady z niewiadomego dotąd, ale ubolewania godnego powodu wszyscy trzej wystąpili.

Pomyliliśmy się również nazywając p. Bałabana założycielem Towarzystwa, gdyż był nim kto inny, lecz nie pomyliliśmy się wcale przypisując doniosłe znaczenie dla Towarzystwa ustąpieniu p. Bałabana, bo wszystkim, którzy mieli jakąkolwiek styczność z Towarzystwem lub są jego członkami, zbyt dobrze znane są zasługi jego około rozwoju tej poważnej instytucji wzajemnej pomocy. Daj Boże, aby świeże zmiany w zarządzie Towarzystwa nie oddziałały niepomyślnie na dalszy jego rozwój.

= **Towarzystwo rolnicze okręgu rzeszowskiego.** W obec wschodnio-galicyjskich filji Towarzystwa gospodarczego, bądź prowadzących anemiczny żywot i raz tylko w rok dających znak swojego istnienia wyborem delegatów na walne zgromadzenia Towarzystwa, bądź w mniejszej części stwierdzających swoję żywotność urządzaniem powiatowych wystaw inwentarza i narzędzi rolniczych — dziwnie, a dodajmy, przyjemnie odbija obraz działalności okręgowych Towarzystw rolniczych w zachodniej Galicji. Widocznie pojęły one swoje zadanie, a wykluczywszy z zakresu swojego rozwiązywanie teoretycznych kwestji, wzięły za cel swoich czynności praktyczne popieranie naszego rolnictwa, skierowane przeważnie ku polepszeniu chowu bydła, ku poprawie jakości produkowanych nasion, ku uszlachetnieniu sadów i ogrodów warzywnych. Pięknym okazem tak zorganizowanego, czujnie i umiejętnie prowadzonego Towarzystwa rolniczego jest Towarzystwo okręgowe rzeszowskie. Już sama liczba jego członków daje o niem dobre wyobrażenie, liczyło bowiem z końcem r. 1888 członków 71 przydzielonych do czterech sekcji: rolnej, chowu bydła, ogrodniczo sadowniczej i handlowo-przemysłowej, z których każda była zorganizowaną samoistnie. Stan majątku Towarzystwa dosięgnął z końcem r. 1888 kwoty 1884 zł. i nie pleśniał on marnie w ogniotrwałej kasie — którą nawiasem powiedziawszy posiada Towarzystwo — ale był użytym produkcyjnie na zakupno rozpłodowego inwentarza, na zwrotne subwencje ku podniesieniu chowu owiec i nierogacizny, i na przykupno doborowych nasion zbożowych do siewu. Owóż trzy buhaje Towarzystwa oddane były w użytek większych właścicieli ziemskich, a pięć wypożyczono gminom ku uszlachetnieniu rasy bydła włościańskiego. W rocznem sprawozdaniu, które co roku zwykło ogłaszać „Rzeszowskie Towarzystwo okręgowe" z prawdziwą przyjemnością czyta się z jaką to gorliwością pracowały jego sekcje, jak zapobiegliwie starały się przysporzyć korzyści swoim członkom i krajowemu rolnictwu, a czytając to nasuwa się życzenie aby i nasze wschodnio galicyjskie filje poszły za tym pięknym przykładem i stały się istotnemi, żywemi krzewicielami postępu w naszem gospodarstwie wiejskiem.

= **Wtorkowy targ wiedeński na nierogaciznę**, z powodu świeżych zarządzeń rządowych przeciw zawlekaniu zarazy pyskowej i racicowej, był mało ożywiony. Przypędzono 5641 sztuk, z Galicji tylko 2572. Ceny szły w górę, jeno ceny ciężkich bagonów nie podniosły się z przeszłotygodniowego poziomu. Płacono towar przedni po 50—52 ct., średni po 44—43 ct., prosięta po 38 do 45 ct. za 100 kilogr., prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 16 kwietnia.

Mimo obfitszego i tańszego dopływu gotówki, którą nasze banki ofiarowały na 3½ pr., giełda stała wytrwale pod hasłem, iż przed Świętami nie należy wikłać się w nadmierne zobowiązania, lecz przeciwnie ścieśnić wypada wszelkie obroty.

Malały więc z każdą godziną transakcje, a podaż i popyt schodziły dziś do bajecznie nieznacznych rozmiarów. Gdy jednak utrzymywało się dalej silne usposobienie zwyżkowe, a ogólnem było mniemanie, iż po upływie świąt znów rozwinie się szeroko repryza — więc dzisiejsza ceduła chociaż w akcjach bankowych, z wyjątkiem Länderbanków, wykazuje ujmy kursowe, to jednak wiele papierów kolejowych i przemysłowych zdobyło dziś niejakie awanse.

Na równi z naszą giełdą sąsiednie targi pieniężne w Frankfurcie i Berlinie stały bezczynne, a jeno Londyn, ożywiony akcją w północno-amerykańskich kolejach, wyróżniał się silną tendencją i stosunkowo większemi obrotami.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 297·75, węgier. 304·50, anglob. 127·50, uniony 230·75, bankvereiny 106·25, länderbanki 235·—, ludwiki 208.—, czerniowiec. 235·25, renta papier. 85·05, srebrna 85·70, austrj. złota 110·95, papier. 100·25, węg. złota 102·70, papierowa 95·95.

Ruble 1·27½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 18 kwietnia (pryw.) W obozie boulanżerskim zapanowało wielkie przygnębienie, ale nie z powodu procesu, lecz dla tego, że jenerał jest bardzo cierpiący, podtrzymuje się tylko morfiną, której silne dawki codzień w siebie wstrzykuje. Boulanżyści, którzy przybyli tu z Brukseli, wyrażają przekonanie, że jenerał długo nie pożyje.

Zarząd „Nocnych Schronisk" w sprawozdaniu swem wykazuje, że Niemców żebraków, nie mających własnego kąta i żadnego zatrudnienia jest w Paryżu 17.197. W ogóle położenie Niemców w Paryżu wciąż się pogarsza. Nikt nie chce brać ich do roboty. Przy robotach ziemnych, najbardziej ciężkich, zatrudniających ogółem w stolicy 6000 robotników, pracuje tylko 17 Niemców. W innych gałęziach pracy stosunek jeszcze gorszy.

Rzym 18 kwietnia (pr.). Doniesienia tutejszych dzienników o poważnem niedomaganiu Papieża są zgoła bezpodstawne. W skutek przykrego powietrza Ojciec św. był trochę niedysponowany, ale na nabożeństwa i kazania wychodził do Sykstyńskiej kaplicy.

Bukareszt 18 kwietnia (pr.). Król otrzymuje mnóstwo adresów od miast i gmin wiejskich z wyrazami lojalności i podzięki za uregulowanie sprawy następstwa tronu. Jest to odpowiedź na agitacje antidynastyczne russofilów i frakcji „nieugiętych" bojarów.

Wiedeń 17 kwietnia. Zjazd nauczycieli szkół średnich przyjął wniosek Maissa dotyczący udzielania dyspens z historji i fizyki przy egzaminach dojrzałości w gimnazjach z poprawką dyrektora Wanieka, wedle której pozostawić należy ocenieniu komisji egzaminacyjnych, o ile dyspensy z pojedynczych przedmiotów udzielane być mogą.

Hr. Taaffe odjeżdża jutro w towarzystwie syna swego Henryka do Pragi w kilkudniowe odwiedziny do swej siostry.

Rjeka 17 kwietnia. Księżna Klementyna Koburska przybyła tutaj i zamieszkała w domu arcyksięcia Józefa.

Paryż 17 kwietnia. Wbrew pogłoskom nie przedsięwzięto dotąd rewizji u Cassagnaca i Dubaraila, przedsięwzięto je natomiast w mieszkaniach anarchistów Morpheya i Sondeya, których obu w domu nie zastano. U Morpheya zabrano papiery.

Z prowincji donoszą również o przedsięwziętych rewizjach.

Komisja śledcza trybunału państwowego przesłuchuje obecnie jen. Saussiera.

Bukareszt 17 kwietnia. Izba przyjęła 110 głosami przeciw 51 projekt ustawy, dotyczącej obwarowania twierdz. *Agence Roumaine* zwraca uwagę na to, że uchwała ta jest najlepszą odpowiedzią tej prasie zagranicznej, która obwinia gabinet Catargiu o to, iż jest on tylko narzędziem polityki rosyjskiej.

Dla uchwalenia budżetu zwołane będą Izby po świętach na nadzwyczajną sesję.

Minister wojny odczytał w izbie przed zawotowaniem ustawy o twierdzach memorjał, podnoszący, iż rząd rumuński, przystępując do organizacji obrony narodowej, nie miał na oku ani interesów Austro-Węgier, ani Rosji, lecz jedynie interes narodowy, który leży w ścisłem zachowaniu neutralności.

Wiedeń 18 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej, zawierające postanowienia przejściowe, dotyczące wprowadzenia w życie nowej ustawy wojskowej, oraz dotyczące wcześniejszego urlopowania obowiązanych do służby wojskowej z trzeciej klasy wieku.

Berlin 18 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że cesarz mianował Herberta Bismarka i tajnych radzców Holsteina i Krauela pełnomocnikami na konferencję Samoańską, która ma się zebrać w dniu 29 kwietnia.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 kwietnia *1889.*

Hotel Zorża: A. hrabia Cetner z Podkamienia. J. Janusz z Panki. J. hr. Karwicki z Wołynia. B. Wiśniewski z Tłumacza. Dr. Stoklasa z Budzanowa. M. Kapitaneńko z Wołogdy. Dr. J. Rössler z Bielska.

Hotel Langa: A. Schumann z Sztokholmu. R. Winiarski z Monasterzysk. E. Chmurowicz z Zarzyszcza. A. Hordyński z Borszczowa. S. Janiszewski z Majdan. K. Skowroński z Słobódki leśnej.

Hotel Europejski: J. Jocz z Krzywiec. T. Jaworski z Skwarzawy. M. Berthold z Porylec. W. Mazurkiewicz z Swatyny. A. Rafalowich z Odessy. J. Grohmann z Schönlindu. H. Czajkowski z Bóbrki. A. Głogowski z Bojanca.

Hotel Angielski: M. Nowicki z Krakowa. J. Bajewski z Bełza. J. Kraus z Sokala. W. Wołodkowicz z Brzozdowiec. S. Dreziński z Woli koblańskiej.

Z zbożowych targów.

18 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniewce
Pszenica	6·50—7.15	6.40—7.—	6 30—7.—	6·45—7 20
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	5.15—5.70	5 80—6 15
Jęczmień	5 75—7 —	5.60—6 75	5.50—6.40	5.75—7.—
Owies	5.80—6.50	5 50—6 —	5. —5 65	5 80—6 15
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9 50	6.50 11.—
Wyka	6.75 7 50	6 50 —7 25	6.——7.20	6 75—7,50
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50 —75·—	48.—74 —	—.—.——	48.—74 —
Konic. biała	50 —60.—	50—60 —	48.—59.—	31.—35 —
Konic. szwed.	60.— 75 -	—.——.—	—.——.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 18 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	233 50	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	316 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 20	101 20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½ „ „ „	97 85	98 85
„ „ „ 4½ „ „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 25	28 —
„ „ Stanisławowa .	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.50	9.60—
Półimperjał rosyjski	9.82	9·92
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26¼	1·28¼
100 marek niemieckich .	58 50	59·50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 kwietnia godz. 1. min. 30

Akcje kredyt.	297·25	Węg. kolej półn. wschodn.	184·—
Alpiny	75 20	Wiedeńskie losy kom.	147·50
Kredyty węg.	305·25	Akcje tyton.	115·25
Anglobanki	128·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	231·25	Elbethale	211·80
Ludwiki	209·—	Länderbanki	238·—
Nordbahny	260 25	Renta zł. węg.	102·50
Lombardy	105 75	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	29·60	Renta węg. pap.	96 05
Staatsbahny	244 50	Ruble	1·27·50
Czerniowieckie	234·50		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

L. 5960/89.

Tow. ck. uprz. kolei żelaznej Lwowsko-Czern.-Jasskiej

OGŁOSZENIE.

Podpisana rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcjonarjuszów ck. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej na
2684 1—1

XXXI. zwyczajne walne zgromadzenia

które się odbędzie we Wtorek dnia 30 kwietnia 1889 o godzinie 10tej przedpołudniem, w sali towarzystwa inżynierów i architektów we Wiedniu (Eschenbachgasse Nr. 9).

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z czynności rady zawiadowczej w roku 1888 i względem zawartej ugody z rządem rumuńskim w sprawie prowadzenia ruchu na liniach rumuńskich.
2. Sprawozdanie o ruchu na liniach austrjackich w roku 1888 i rumuńskich do 30 października 1888.
3. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z rachunków ruchu i zamknięcia rachunków za rok 1888.
4. Wnioski rady zawiadowczej względem rozdzielenia czystego dochodu.
5. Wybór wydziału rewizyjnego.
6. Wybory do rady zawiadowczej.

Panowie akcjonarjusze, którzy zamierzają wziąć udział w walnem zgromadzeniu lub wykonać swe prawo głosowania na podstawie statutów, mają swoje akcje złożyć najdalej do 23 kwietnia 1889 we WIEDNIU w centralnej kasie towarzystwa (Elisabethstrasse Nr. 9) lub w Banku anglo-austrjackim, albo w ck. uprzyw. Austrjackim Banku dla krajów
w GRACU w kantorze styryjskiego banku eskontowego (Escompte-Banku),
w LWOWIE w kasie zbiorowej towarzystwa lub w galicyjskim banku hipotecznym,
w KRAKOWIE, CZERNIOWCACH lub TARNOPOLU we filjach galicyjskiego banku hipotecznego,
w BERLINIE w berlińskiem towarzystwie handlowem lub w Banku niemieckim,
w FRANKFURCIE nad MENEM w związkowym banku niemieckim,
w STUTTGARDZIE w Wirtembergskim banku związkowym,
w PARYŻU w Banku eskontowym (Banbue d'Escompte de Paris),
w LONDYNIE w Banku anglo-austrjackim (anglo-Austrian Bank).

Złożenie akcji nastąpić winno na podstawie podwójnie sporządzonych konsygnacji (w którym to celu powyż wymienione kasy wydawać będą bezpłatnie blankiety na te konsygnacje), poczem panowie akcjonarjusze otrzymają wraz z potwierdzeniem na złożone akcje karty legitymacyjne na walnem zgromadzeniu.

W razie zastępstwa należy pełnomocnictwo umieszczone na odwrotnej stronie kart legitymacyjnych własnoręcznie podpisać.

We Wiedniu 14 Kwietnia 1889.

Rada zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie honorowany.)

Anonse PP. Abonentów.
które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

KAMIENICA pierwszorzędna w pobliżu Namiestnictwa jest do zamiany za folwark. Bliższa wiadomość w Biurze zleceń Lwów p. Polińskiego. 2662 6—10

Udzielam lekcji języka francuskiego i fortepianu. Ormiańska 19 I. piętro oficyny. 2678 3—8

Za łaskawe podanie adresu pana Stanisława Lelo zasyła najserdeczniejsze dzięki nieznanemu Panu Alojzy Zajączkowski w Toustem.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.